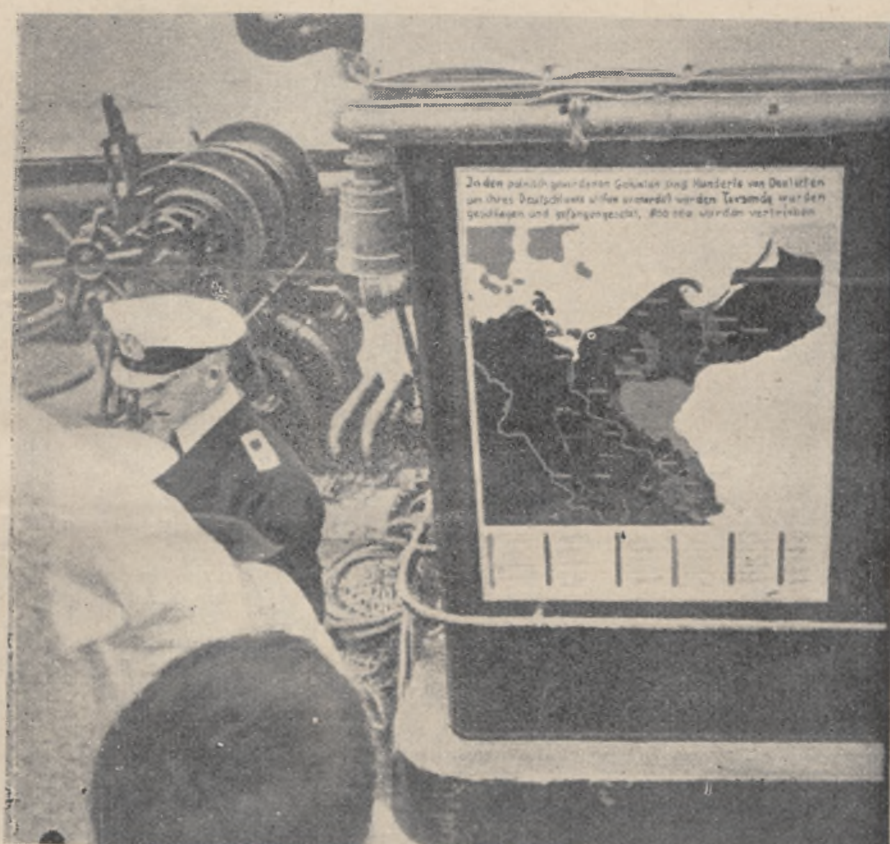
POMORSKIE CZASOPISMO ILUSTROWANE

STRAŻ

„Aufklärungsarbeit durch die Deutsche Marine"

Tak wygląda przeciwpolska propaganda marynarki niemieckiej.



(patrz artykuł na str. 3)

NAD WISŁĄ

Rok VI. Nr. 2 (259)

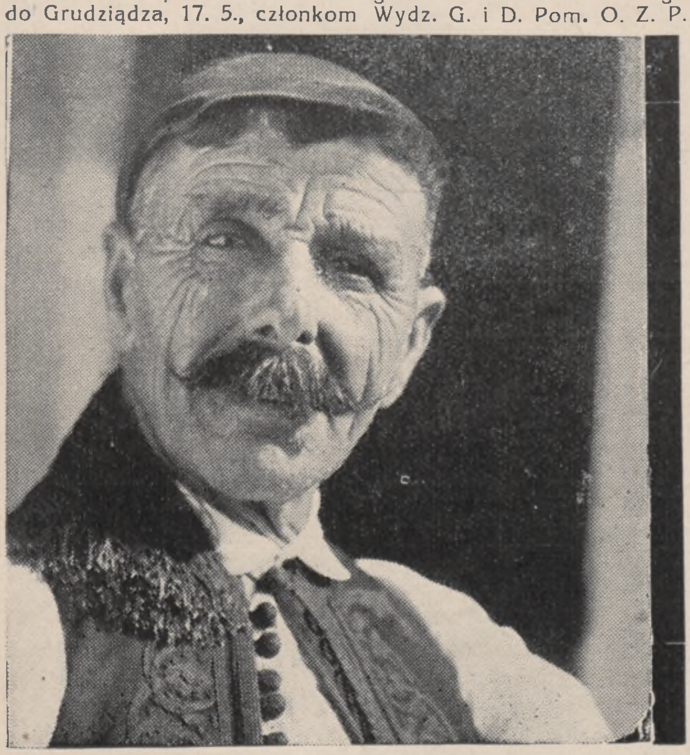
(Dawniej „Młody Gryf")

Cena 35 gr.

DZIAŁ URZĘDOWY OKR. URZĘDU W. F. i P. W.

1. 50 proc. zniżki kolejowe.

Zgodziłem się na wystawienie 50 proc. zniżek kolejowych na zawody sportowe, kursy w. f., odprawy instr. i wyszkoleniowe oraz na zjazdy organ., stowarz. i organ. wf. i pw.: p. Żmudziński Alf. do Grudziądza, 19. IV., p. Drewka Bol. do Gdańska, 1. V. do 15. VI., p. Śmigocki Alf. + 12 czł. K. S „Astorja" z Bydgoszczy do Inowrocławia, 3. V., p. Szubrych Alf. do Torunia, 3. V., p. Spojda Marjan do Białegostoku, 25. IV., p. Grodzicki Wł. do Włocławka, 2. V., 10 czł. K. S. „Gdynia" z Gdyni do Wejherowa, 3. V., p. Świątkowski Antoni do Torunia 7. i 11. V., p. Glich Leon + 20 zaw. T. K. S. Toruń do Gdyni, 9—11. V., p. Schnez Waldemar + 3 cz. K. K. T. Toruń do Ostrowitego, 9—11. V., p. Woźniak Aleks. + 15 zaw. K. S. „Kabel Polski" Bydgoszcz do Torunia, 10. V., uczestnikom lustracji tech. T. G. „Sokół" w Wąbrzeźnie, 10. V, p. Nogaj Fr. + 18 zaw. B K. S. „Polonja" Bydgoszcz do Grudziądza, 10. V., p. Przybysz Wład. do Inowrocławia, 10. V., p. Baganz Leon do Nakła, 10. V., p. Żmudziński Alf. do Inowrocławia, 10 V., p. Witkowski + 3 czł. T. G. „Sokół" Aleksandrowo Kuj. do Włocławka, 10. V., uczestnikom kursu lustracyjnego T. G. „Sokół" Okr. II. w Chojnicach, p. Kuchczyński Ben. do Pucka, 10. V., p. Krawczyk Marjan, Gubański Józef do Pucka, 10. V., p. Karnet Br. + 12 czł. K. S. SCG. Grudziądz do Chełmży, 10. V., uczestnikom odprawy instr. T. G. „Sokół" do Poznania, 10. V., uczestnikom koncentracji pw. pow. kartuskiego w Kartuzach, 12. V., uczestnikom „biegu na przełaj" Dnia Pomorza, 17 V., uczestnikom konfer. instr. Pom. Okr. Zw. Kajakowego w Toruniu, 17. V., uczestn. obozu wędrown. T. K. K. Golub—Toruń 28. V.—5. VI, uczestn. obozu wędrown. T. K. K. Wisła—Toruń st. Kraków—Toruń, 2. V. do 22. V., uczestn. obozu wędrown. P. Z. Kaj. jez. Płowęż — do Grudziądza — st. Ostrowite, 9—10. V., p. Gajewska Helena + 12 zaw. T. G. „Sokół" Toruń do Wąbrzeźna na kurs wf., 10—11. V., p. Koczwara Idelf. do Poznania, 10—17. 5. i 7—14. 6. oraz 21. 6., 18 członkom K. S. „Gdynia" do Starogardu, 10. 5., p. Podkowiński Leon + 18 zaw. Cuiavia Zdrój Inowrocław do Bydgoszczy, 10. 5., p. Dominiczak + 15 członk. Harc. Druż. Żegl. z Inowrocławia do Janikowa, 10. 5., 10 uczestn. kursu dla sędziów strzel. łuczn. w Mogilnie, 10. 5, p. Malinowski Kaz. + 6 czł. Toruńskiego Klubu Lawn-Tenisowego do Grudziądza, 17. 5., członkom Wydz. G. i D. Pom. O. Z. P. N. z miejsc zamieszkania do Bydgoszczy, 16 maja, p. Rogoziński Józef do Chojnic, 16—17. 5, p. Pilarowski Feliks + 19 zaw. K. S. „Goplanja" z Inowrocławia do Gniezna, 17. 5., p. Kośmicki Czesław + 16 czł. Harc Druż. Mogilno do Trzemeszna, 21. 5., p. Czerkaski Zdzisław do Warszawy, 15—18. 5., p Klinkosz Leon do Chojnic, 17. 5., 16 czł. R. K. S. „Bałtyk" Gdynia w dniu 17. 5. do Tczewa, 21. 5 do Grudziądza, 1. 6. do Bydgoszczy, 14. 6. do Inowrocławia, 21. 6. do Torunia, p. Tomaszewski Kaz. do Tucholi, 16—17. 5, p. Wasilewski Zygm. + 6 czł. T. G. „Sokół" Włocławek do Torunia 17. 5, członkom T. G. „Sokół" na zawody gimnastyczne w Warszawie, 19—23. 5., drużynie reprez. Pomorza w składzie: Wyczyński, Wierzelewski, Suchocki, Milczyński, Woliński, Kowalski z Torunia, Nawrocki, Schönwald z Grudziądza, Maliszewski i Nowak z Gdyni do Bydgoszczy, 19. 5., uczestnikom biegu „Dziennika Bydgoskiego" dn. 21. 5. w Bydgoszczy, 25 czł. K. S. „Ciszewski" Bydgoszcz do Solca Kujawskiego, 21. 5., p. Auda Franc + 13 czł. T. G. „Sokół" Kartuzy do Gdyni, 24. 5., uczestnikom zawodów kolarskich T. G. „Sokół" w Bydgoszczy, 24. 5., uczestnikom pięcioboju pań i panów Pom. Okr. Zw. Lekkoatl. w Tczewie, 21. 6.



Grek Ludwik Spiros, zwycięzca w biegu maratońskim na I Olimpjadzie w Atenach w roku 1896. Kanclerz Hitler zaprosił go na Olimpjadę Berlińską, na którą Spiros przywiezie gałązki oliwne ze „Świętego Gaju" dla zwycięzców olimpijskich

2. Święta W. F. i P. W.

256 - I—IV—500/Wyszk. O. U. 36. Święta wf. i pw., w których biorą udział organizacje wych. fiz. i sport. powinny być sprawdzianem pracy i rewją ich dorobku. Dlatego udział w święcie wszystkich organizacyj uważam za obowiązkowy. Organizowanie świąt wf. i pw. omawia szczegółowo instrukcja Państw. Urzędu WF. i PW.

Celem umożliwienia wzięcia udziału w świętach wf. i pw. jaknajwiększej ilości sportowców i członków stowarzyszeń i organizacyj w. f., należy przyjąć zasadniczo ostatnią niedzielę maja każdego roku jako termin urządzania tej imprezy. Łączy się z tem konieczność dostosowania terminarza wszelkich imprez sportowych, tak, aby wszyscy mogli wziąć udział w tej uroczystości.

Tegoroczne święto, z uwagi na przypadające w tym okresie Zielone Święta, odbyć się ma w pierwszą sobotę i niedzielę czerwca.

W związku z powyższem polecam tegoroczne Święta wf. i pw. przeprowadzić w dniach 6 i 7 czerwca br.

Ze względu na ustalenie jednorazowej daty dla wszystkich świąt wf. i pw. odpada organizacja świąt obwodowych — pozostawiając jedynie **Powiatowe Święta W. F. i P. W.**

Kierownik Okr. Urz. WF. i PW. *Klementowski, ppłk.*

Nr. 2 „Straży nad Wisłą" zawiera:

Poradnik dla członków organizacyj pw., wf. i sportow.

J. B. — Chojnice. Leczenie w Szpitalu wojskowym junaków P. W. Jeśli Pan uległ nieszczęśliwemu wypadkowi skaleczenia kostki u nogi, podczas ćwiczeń pw. (jak Pan twierdzi) i wypadek ten został w swoim czasie przez komendanta pow. pw. zgłoszony władzom przełożonym — to w związku z powstałym stanem chorobowym nogi po tym wypadku — obecnie może Pan wystąpić jeszcze z prośbą o zbadanie lekarskie i ew. leczenie w wojskowym szpitalu na koszt Państwowego Urzędu WF. i PW.

P. Maciej Nurzyński — Olchowce. Warunkiem przyjęcia do P. W. Konnego Krakusów jest posiadania własnego konia. Pan jako plut. rez. piechoty może być do PW. Konnego Krakusów również przyjęty, tem więcej, że Pan dobrze „siedzi w siodle" — lecz pierwszeństwo w przyjęciu do jednostek PW. Konnego mają rezerwiści kawalerji i broni jezdnych. Zgłosić się w tej sprawie listownie do Komendanta Rejonowego PW. Konnego Włocławek.

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VI. TORUŃ, 20 MAJA 1936 Nr. 2 (259)



W. BABINICZ

Przeciwpolska praca propagandowa — niemieckich okrętów wojennych.

(Przedruk bez porozumienia się z autorem wzbroniony).

Berliński „Reimschedischer Generalanzeiger'' ilustr. tyg. podaje bardzo ciekawe zdjęcie, ilustrujące w jaki sposób niemiecka Marynarka Wojenna wykorzystuje dla celów propagandy nacjonalistyczno - politycznej swe jednostki pływające, które w czasie sezonu odwiedzają porty i miejscowości kąpielowe nadbałtyckie.

Fotografja przedstawia trauler „M 146'' oraz (patrz str. 1) pokład tegoż okrętu i nadbudówkę rufową, na której wisi mapa z nagłówkiem, niewymagającym zbytnich komentarzy.

Niemiecki tekst nagłówka jest następujący:

„In den polnisch gewordenen Gebieten sind Hunderte von Deutschen um ihres Deutschtums willen ermordet worden, Tausende wurden geschlagen und gefangengesetzt, 800.000 wurden vertrieben".

(W obszarach, które przypadły Polsce, setki Niemców zostało wymordowanych dlatego, że byli niemieckiego pochodzenia, tysiące zostało pobitych i uwięzionych, 800.000 zostało wypędzonych).

Przecieramy oczy. Jakto? Marynarka Wojenna otwarcie obwozi na swoich bojowych okrętach paszkwil i ohydne kłamliwe oszczerstwa pod adresem 33 miljonowego sąsiedniego państwa, z którem podpisała pakt o nieagresji? Jak świat światem nie słyszano, aby metody takie praktykowano na flocie wojennej, podczas pokoju, wśród wysoko noszących swoją godność marynarzy.

Czyż już tak dalece zanikają cechy rycerskie, poczucie honoru i powaga stanu żeglarskiego, który otoczony jest gdzieindziej aureolą wielkości, że zapomina się o najelementarniejszych zasadach etyki i przyzwoitości!

Wiedzieliśmy zasze, że propaganda niemiecka nigdy nie przebierała w środkach. Artykuły w prasie, broszury, książki, filmy, odczyty, ziejące nienawiścią do wszystkiego co polskie, zohydzające naszą kulturę, gospodarstwo narodowe, zwyczaje i obyczaje, inspirowane były nie przez kogo innego, ale właśnie przez t. zw. czynniki miarodajne.

Wiemy też, że system ten odniósł sukces przedewszystkiem wśród samego społeczeństwa niemieckiego oraz w tych krajach, w których znajomość geografji i historji stała zawsze na niskim szczeblu rozwoju.

Nie łudziliśmy się nigdy. Obserwując tu, na Pomorzu, tę brudną i niecną robotę „sąsiedzką'', mieliśmy o niej zdawna wyrobiony sąd własny. I kiedy w innych okolicach Polski społeczeństwo nasze pod wpływem pięknych haseł pan-europejskich zastanawiało się nad przewartościowywaniem pojęć, kiedy ożywieni najlepszemi zresztą intencjami, zapatrzeni w tradycyjną tolerancję polską, bracia nasi wołali o pokój, o zbliżenie i dobrą wolę, MYŚMY ANI PRZEZ CHWILĘ STANOWISKA SWEGO NIE ZMIENILI. Zbyt dobrze znane nam były metody walki, aż nazbyt dokładnie poznaliśmy mentalność i nastawienie ideowe wodzów Trzeciej Rzeszy, by móc uwierzyć w pokojowe nastroje niemieckie.

Załączona fotografja jest jaskrawym dowodem, że jest państwo morskie, które używa ambasadorów swojej kultury, jakiemi niewątpliwie są marynarze, jest rząd, który wysyła okręty wojenne do pełnienia akcji propagandowej. Gdybyż to była akcja, zmierzająca do podniesienia powagi i znaczenia państwa w oczach zagranicy! Ale jest to przecież robota, której wykonania nie podjąłby się żaden dżentelmen, żaden uczciwy, ba — bodaj odrobinę uczciwości i sumienia posiadający człowiek! O swobodach i szczególnych przywilejach, jakiemi cieszą się ich rodacy na ziemi naszej, wiedzą Niemcy dobrze. Wiedzą to i ci wszyscy, którzy objeżdżają Polskę w poszukiwaniu sensacyj. Jeśli zaś wogóle o swobodach niemczyzny na tem miejscu wspominamy, to nie dlatego, abyśmy mieli się tłómaczyć, wyjaśniać, zaprzeczać lub rumienić, lecz aby napiętnować tę niecną, niegodną ŻOŁNIERZY robotę.

Przestrzegamy was, wy, którzy dyszycie nienawiścią i zemstą, którzy w zaślepieniu swem zatracacie pierwiastki człowieczeństwa, bądźcie ostrożni. Łacno się bowiem może przydarzyć, że opinja polska, sprowokowana podobnemi niesłychanemi wystąpieniami, zostanie wyprowadzona z równowagi. A wówczas słowa wasze mogą być prorocze!

CICHA TRAGEDJA NIEWYZWOLONEJ ZIEMI

Wrażenia naszego współpracownika z podróży po Prusach Wschodnich

Napisał LEON SOBOCIŃSKI

Gdy się jest w Prusach Wschodnich i stąd, z oddali kilkudziesięciu kilometrów, porównywa się położenie **mniejszości niemieckiej w Polsce, a polskiej mniejszości w Trzeciej Rzeszy,** to nasuwa się taka ciżba wrażeń, spostrzeżeń, uwag, refleksyj, że chciałoby się odrazu cały zasób bagażu myślowego wytrząsnąć, jak z walizki podróżnej, na stół, stojąc przytem w zakłopotaniu, co najpierw wybrać.

Pokuszę się tedy o pewną inwentaryzację obrazów, zdarzeń, choć muszę się przyznać zgóry, że niezawsze mi to przyjdzie z łatwością. **Podmalujmy zatem ogólne tło, na którem będę malował kwiatki wrażeń** z podróży po ziemiach niewyzwolonych. Ową kanwą będzie nasz z Niemcami pakt o nieagresji.

Zastrzegam się, że nie myślę poddawać krytycznej ocenie wydarzeń z dziedziny trudnej sztuki, jaką jest dyplomacja. Na tem trzeba się znać dobrze, a ja się nie znam zupełnie. Nas musi interesować tylko, **czy istotnie poza porozumieniem, zawartem na błyszczących parkietach gabinetów** dyplomatycznych, kryje się treść głębsza, inaczej mówiąc, czy ów pakt o nieagresji (o nienapadaniu) sięgnął w głąb i wszerz, przekreślając na długie lata nastroje wzajemnej nieufności? Jakie nam ów pakt niesie korzyści i **czy w czemkolwiek wpłynął on na zmianę klimatu** w obcowaniu dwóch wielkich, sąsiadujących narodów?

Na te pytania dam jasną i krótką odpowiedź, wynikłą nie na podstawie tego, co czytałem, ale opartą na doświadczeniu: — nie i nie! Pakt o nieagresji nie przyniósł z sobą odprężenia w stosunkach polsko-niemieckich. Powiem więcej: — nigdy tak skutecznie nie niszczono, nie karczowano polszczyzny pod zaborem niemieckim, jak właśnie dziś w dobie porozumienia polsko-niemieckiego.

Pakt o nieagresji jest raczej zasłoną dymną dla nowej polityki eksterminacyjnej Niemiec, uprawianej w stosunku do Polaków w Prusach Wschodnich.

Za tą zasłoną odgrywa się cicha tragedja ziemi niewyzwolonej, tak cicha, że zaledwie do nas dochodzą głuche jej echa.

Ale tu, na miejscu, gdy się widzi ten monstrualny **dramat duszy polskiej, gnębionej i zaszczutej polskości,** to ta tragedja ma tyle w sobie rozdzierającego krzyku boleści, że chciałoby się całą mocą płuc swoich krzyknąć: »Ratujcie Polską Warmję, nie dajcie ginąć Mazurom!«

— — — — — — — — — — — —

Trzeba sobie jasno zdać sprawę z tego, że dziś w akcji, wynaradawiającej Polaków w Prusach Wschodnich, **bierze czynny udział społeczeństwo niemieckie.** Dawniej były ustawy kagańcowe, były prawa wyjątkowe, ale znalazły się jeszcze za czasów Bismarka paragrafy ogólne, pod których opiekę uciemiężona ludność polska mogła się schronić i często znalazła opiekę. Dziś niema specjalnych paragrafów, są ogólne ustawy, **które mówią, że wogóle Polaków w Prusach Wschodnich niema.** Polakiem w zrozumieniu prawa niemieckiego jest w Niemczech tylko ten, kto należy do organizacji polskiej »Związek Polaków«. I choćbyś mówił tylko po polsku, choćbyś modlił się po polsku, choćby twój rodzony brat w Polsce był Polakiem, nic ci to nie pomoże, to nie jest dowód, **jesteś tylko obywatelem niemieckim, a stąd tylko krok jeden,** ażebyś przez statystykę był wciągnięty pod rubrykę: **Niemiec z językiem polskim.** Gdybyśmy chcieli zaprotestować na drodze dyplomatycznej przeciwko takiemu jawnemu pogwałceniu prawdy, wtedy spotkać się możemy z odpowiedzią, że Polska wtrąca się w wewnętrzne sprawy niemieckie, co jest niedopuszczalne z samej mocy prawa międzynarodowego.



Kościół w Burdzie (Burden) na Warmji

Najtrudniejsze jest porozumienie w imię prawa międzynarodowego, bo prawo to bywa jakże często pisanem bezprawiem, to też pragnę dziś pomówić z sąsiadem Niemcem językiem codziennego użytku, **bez szminki dyplomatycznej układności, szczerze, otwarcie,** bo obłuda i krętactwo są największymi wrogami pokoju. Dobrze jest nieraz pomówić prosto, poza plecami dyplomatów, **czarne nazywając czarnem, a białe białem.**

Zapytam się więc uczciwego Niemca: — Czy miły mu jest pokój sąsiedzki?

Jeśli odpowie tak, można wtedy dalej prowadzić dyskusję:

Czemże się więc dzieje, że pomimo tylu solennych zapewnień kanclerza Hitlera, którego tak ubóstwiacie i słuchacie, **że nikogo nie chce uciskać, ani germanizować,** owszem, że nawet tego sobie nie życzy, ty, Narodzie niemiecki, w **bezprzykładny w dziejach cywilizowanego świata sposób gnębisz u siebie mniejszość polską,** mniejszość, która na sporej połaci Prus Wschodnich nie jest elementem napływowym, ale z dziada i praszczura stanowi ludność zasiedziałą. Jeśli nie wierzysz moim słowom, to obejrzyj sobie cmentarze na Warmji, Powiślu, Mazurach. Ale nie wszczynajmy sporu, wiem, że mi odpowiesz:

— Był przecież plebiscyt, za Polską opowiedziało się niespełna 3 proc. głosów.

— Zostawmy te sprawy, **ta niegodna komedja woli ludności, którą nazywacie plebiscytem, odbyła się w tak okropnych warunkach,** że ja dziwię się nawet, iż 3 proc. głosów opowiedziało się za Polską. Te 3 proc. Polaków, to sami bohaterzy, którzy, oddając głos, nie byli pewni, czy razem z głosem nie zostawią swego życia. Ale stańmy na gruncie faktu dokonanego. Dlaczegóż więc i te 3 proc. **Polaków nie ma możności swobodnego rozwoju pod względem kulturalnym, gospodarczym, społecznym, religijnym? Jeśli was jest taki olbrzymi odsetek, jak powiadacie, to skąd taka obawa przed tym małym ułamkiem Polaków?**

Dlaczego ich tępicie w nieludzki sposób?

Dlaczego nie pozwalacie pracować polskim instytucjom gospodarczym, dlaczego niszczycie polskie szkolnictwo, dlaczego Polaków spotykają represje ze strony pracodawców, że posyłają dzieci swe do szkoły polskiej. Zresztą taki Polak, który za Polską się opowiedział, u was chleba nie znajdzie?

Dlaczego otwarcie szkoły, czy ochronki z reguły spotyka się z wybijaniem szyb?

Dlaczego wychowujecie **swe dzieci w duchu nienawiści do Polski,** co się wyraża w tem, że wasze najmłodsze pokolenie urządza napady na polską dziatwę za to, że po polsku rozmawiają?

A przyjedź tu, do nas, obywatelu Rzeszy Niemieckiej i popatrz, jakich swobód zażywają twoi bracia. **Nie tylko zażywają, ale nadużywają.** Jak to rozumem pogodzić? Czy taki flirt polsko-niemiecki jest naturalny, czy tak należy pojmować zgodę sąsiedzką?

Tu niema nic do ukrywania. Wyłóżmy karty na stół. Gnębicie tę, w waszem pojęciu, znikomą mniejszość, bo sami dobrze wiecie, że to olbrzymia większość. Obawiacie się jej? Ale czegóż? Przecież to lud cichy, spokojny, pracowity, lojalny, chce tylko żyć i umrzeć w wierze swych ojców i dziadów, chce swego polskiego Pana Boga po polsku pozdrawiać.

Przecież **to nie zagraża potędze Rzeszy Niemieckiej,** ani nie godzi w podstawy ideologji hitleryzmu. Wszak i Bismark — ten kat dusz i serc polskich, **a przecież zatrzymał się przed kościołem, nie niszczył gospodarczo.**

A dziś wasza **ustawa o zagrodzie dziedzicznej** w jednej chwili może poderwać byt gospodarstw polskich. Gdy Polak zechciałby sprzedać swe gospodarstwo Polakowi, to sąd może się sprzeciwić. Wystarczy, że ten sam sąd dla spraw rolnych wyda orzeczenie nieprzychylne o gospodarce danego rolnika, a zagrodę mu odbiorą. My dobrze się domyślamy, w kogo ta ustawa specjalnie godzi. Jednem pociągnięciem piora będziemy mieli tysiące wozów Drzymały.

Jak dalece bije się Polaków gospodarczo po kieszeni, niech świadczy jeden z tysiąca przykładów: W Olsztynie jest spółdzielnia handlowa »Rolnik«. Od dwóch lat stara się o pozwolenie na handel zbożem, i jakoś pozwolenia otrzymać nie może. Władze tłumaczą, że nie zachodzi potrzeba.

Jedna jedyna na całe Prusy Wschodnie spółdzielnia rolnicza polska nie może uprawiać handlu zbożem.

A policzmy te spółdzielnie niemieckie na Pomorzu, te spółki reiffeisenowskie. Władze nasze przecież też mogłyby uzasadnić »Es liegt kein Bedürfniss vor«. (»Nie zachodzi potrzeba« — i to jeszcze jak!!) Nie czynimy tego w tem przekonaniu, że **przecież i po tamtej stronie polskość będzie korzystała z tych samych praw i przywilejów,** co ludność niemiecka w Polce. Ale my się bardzo mylimy, **my się tragicznie mylimy poprzez tyle stuleci dotkliwej nauki.**

Na flircie polsko-niemieckim dobry interes robią tylko Niemcy: chcieliby bezpłatnie jeździć przez polskie terytorjum, chcieliby zażywać u nas wszelkich swobód, wzamian nie dając żadnych świadczeń na rzecz naszą.

Musimy jednak rachunek wyrównać. Tak dalej nie idzie. To poniża godność naszą, my się ośmieszamy nawet wśród samych Niemców, którzy powiadają, że polską pretensję za tranzyt wyrównają eksportem żydów.

Ale nie obrażajmy się o ten dowcip. Niemcy w tym kierunku są dość ciężcy, można to im wybaczyć, ale nie podobna pominąć milczeniem tej krzywdy, jaka spotyka Polaków po tamtej stronie kordonu. **Polszczyzna na terenie Prus Wschodnich cofa się w przerażającem tempie.**

Przeminął czas polityki wersalskiej w stosunku do Niemców w Polsce, **aż Polakom w Niemczech będą zagwarantowane choćby częściowo te prawa,** których nadużywają Niemcy na zachodzie Polski.

Musimy zdobyć się **na stanowczą postawę,** ażeby mieć spokojne polskie sumienie wobec siebie samych i jasne czoło wobec potomnych pokoleń, które mogą nam **nie wybaczyć naszego krótkowidztwa politycznego,** żeśmy w obronie ginącej braci nie zdobyli się na stanowczy ton i męską postawę, żeśmy brutalnemu niemieckiemu parciu na wschód przeciwstawili tylko naszą przysłowiową, polską grzeczność i gościnność.

Państwa i narody, które nie patrzą w przyszłość **podzielają losy Abisynji.**

Uczmy się na przykładach, które nam dostarcza otaczające nas życie.

CUDA PRZYRODY

Przeloty ptaków. Ptaki ciągną wielkimi stadami wzdłuż brzegów morza, nie dlatego, że morze wskazuje im kierunek lotu, tylko na pograniczu lądu panują silne prądy powietrzne pionowe, ułatwiające ptakom wznoszenie się w powietrzu.

Dlaczego wyginął mamut. Uczeni utrzymują, że mamut nie był przystosowany do znoszenia wilgoci i zimna. Wprawdzie posiadał długą sierść, ale włosy niesmarowane tłuszczem, dla braku gruczołów łojowych, nie chroniły go przed wpływami klimatu.

Mein Kampf

Nauki i przestrogi dla Polski

II.

Dla lepszego zrozumienia Hitlera jako człowieka, tudzież drogi kształtowania się jego poglądów, z których później zrodziły się czyny, nie od rzeczy będzie zaznajomić się z kilkoma szczegółami z jego życia. Nie będziemy korzystać z bardzo obfitej literatury biograficznej, jaka po zdobyciu przezeń władzy wyszła spod pióra zarówno starych oddanych mu przyjaciół i towarzyszów walki, jak też różnych neofitów ruchu narodowo-socjalistycznego i lizusów. Literatura ta ma przedewszystkiem cele propagandowe i dlatego często się w niej zaciera granice między rzeczywistością a legendą i anegdotą. Monografji krytycznej i ściśle objektywnej nieszybko zapewne się doczekamy. Zresztą dla naszych celów nie jest ona potrzebna.

Posłuchajmy, co w książce swej Hitler sam opowiada o sobie.

Urodził się w austrjackiem miasteczku Braunau nad granicą bawarską, gdzie ojciec jego był funkcjonarjuszem celnym. Z woli ojca ma zostać urzędnikiem. Młody jednak chłopak, wówczas jedenastoletni uczeń szkoły realnej, oponuje przeciwko projektom ojcowskim. Mając zamiłowanie do rysunków, marzy o tem, by zostać malarzem, i to malarzem-artystą. Po śmierci ojca stara się o przyjęcie na kurs malarstwa w akademji w Wiedniu. Spotyka go tu jednak niemiły zawód. W wyniku egzaminu dowiaduje się ku wielkiemu zmartwieniu, że do malarstwa żadnych zdolności nie posiada, oświadczono mu natomiast, że zdradza niewątpliwy talent w kierunku architektury. Wraca przeto do szkoły, lecz niebawem musi przerwać naukę. Umiera mu bowiem matka, a funduszów na dalsze kształcenie niema. Osierociały, szesnastoletni niespełna Hitler opuszcza dom rodzinny i z całym pozostałym mu dobytkiem, mieszczącym się w jednej walizce, wyrusza do Wiednia, by własnemi rękami zapracować na chleb codzienny. Pragnieniem jego jest zostać budowniczym. Nie mając żadnego wyszkolenia fachowego, zaczyna pracować jako niewykwalifikowany robotnik budowlany. Później zostaje rysownikiem i malarzem. Praca nie zawsze się nadarza, zarobki bywają niewielkie, niedostatek, głód i chłód bywają mu częstymi towarzyszami. Pięcioletni okres wiedeński Hitler uważa za najcięższy swego życia, ale jednocześnie za pożyteczną szkołę na przyszłość.

Z Wiednia Hitler udaje się do Monachjum w Niemczech, gdzie prace malarskie zapewniają mu skromne utrzymanie. Po wybuchu wojny w r. 1914 zaciąga się, pomimo że jest obywatelem austrjackim, do służby ochotniczej w armji niemieckiej. Kampanję przebywa w jednym z pułków bawarskich na froncie francuskim, zostaje ranny, wraca po wyleczeniu w pole, ulega pod koniec wojny zatruciu gazami i dostaje się ponownie do szpitala w Niemczech, gdzie w listopadzie 1918 r. zastaje go rewolucja.

Pod wpływem ówczesnych wydarzeń w Rzeszy dojrzewa nim postanowienie, niezwykle brzemienne w następstwa, którego ostatecznych rezultatów dla losów Niemiec i całej Europy dziś w całej pełni przewidzieć jeszcze nie można. Hitler postanawia, jak sam mówi, »zostać politykiem«. Od tej chwili historja jego życia już ściśle się łączy z historją stworzonego przezeń ruchu i partji.

Opis życia służy Hitlerowi za kanwę, na której snuje swoje rozważanie i poglądy historjozoficzne, socjologiczne i polityczne. Materjały do tych rozważań czerpie z pilnej lektury książek, jak też z bezpośredniej osobistej obserwacji zjawisk życia publicznego, zwłaszcza z obserwacji stosunków w przedwojennej Austrji. A przyznać trzeba, że obserwatorem jest dość wnikliwym, choć często jednostronnym. Jakby wypadło sądzić z treści książki »Moja walka«, zasadnicze zręby przyszłej ideologji narodowo-socjalistycznej ukształtowały się w umyśle Hitlera już w jego czasach wiedeńskich i podczas wojny, a więc w wieku młodzieńczym. W mniemaniu takiem pragnie on utwierdzić czytelnika, wypowiadając taki oto sąd:

»Dzisiaj mocno w to wierzę, że naogół wszelkie myśli twórcze objawiają się już w młodości, jeśli się wogóle objawiają. Rozróżniam między mądrością wieku starszego, która może polegać tylko na większej gruntowności i przezorności, będących rezultatem doświadczeń długiego życia, a genjalnością wieku młodego, która w niewyczerpanej płodności wyrzuca z siebie myśli i idee, nie będąc nawet zdolną do ich natychmiastowego przetrawienia z powodu ich obfitości. Dostarcza ona materjałów budowlanych i planów na przyszłość, z których mądrzejszy wiek starszy bierze i ciosa kamienie i wznosi gmach, jeśli tak zwana mądrość wieku starszego nie zdusiła genjalności wieku młodego«.

Jest to oczywiście sąd wysoce subjektywny, nie znajdujący potwierdzenia w obserwacji procesów rozwoju myślowego u jednostek ludzkich. To też nie można mu przyznać, jak to usiłuje Hitler, znaczenia ogólnie obowiązującej zasady. Z drugiej jednak strony niema podstaw do zaprzeczenia, iż taka właśnie była droga rozwoju umysłu i poglądów Hitlera. Przemawiają za tem wyjątkowe warunki, w jakich spędził młodość, tudzież zakres jego specjalnych zainteresowań w tym okresie.

Gdy zatem w takich warunkach po klęsce militarnej Niemiec decyduje się na aktywny udział w życiu politycznem, posiada już zarysowany wyraźnie cel. Najbliższe jego zadanie polega nie na szukaniu dróg i programów, lecz na zdobywaniu ludzi, gotowych do wspólnej walki o realizację wytkniętego celu. Pomimo trudności i oporów ludzi takich znajduje. Nieliczna to spoczątku garstka, silna wprawdzie wiarą w swego wodza i swe powołanie, zbyt słaba jednak liczebnie, by odrazu mogła się pokusić o odegranie decydującej lub choćby tylko jakiejś znaczniejszej roli w państwie.

Ale Hitler nie jest człowiekiem, któryby się pozwolił łamać trudnościom. Owszem, lubi on trudności, stawia im czoło i sam je raczej łamie. Dla zapewnienia grupującemu się dokoła niego obozowi odpowiedniej spoistości i zdolności konkurencyjnej z istniejącemi stronnictwami politycznemi, postanawia nadać mu zewnętrzne formy organizacyjne jak również nazwę partji. Ten zwykły zdawałoby się szczegół dlatego specjalnie podkreślamy, że on jest właśnie niezwykły.

W naszem zrozumieniu — i taka jest również powszechna ocena poza granicami Rzeszy — ruch hitlerowski w Niemczech jest tylko ruchem partyjnopolitycznym, a reprezentująca go narodowo-socjalistyczna partja robotnicza, zgodnie z jej nazwą, tylko

partją, podobnie jak partja faszystowska we Włoszech lub komunistyczna w Rosji. Doktryna zaś, sformułowana przez Hitlera, posiada to samo znaczenie, co programy lub deklaracje ideowe innych partyj. Hitler tymczasem głosi tu coś zgoła odmiennego. W jego przekonaniu doktryna narodowo-socjalistyczna nie jest bynajmniej równoznaczna z jakimś programem partyjnym. Każdy taki program dopuszcza bowiem dyskusję, przeróbki, poprawki, uzależnione od zmiennych i nieobliczalnych często nastrojów społeczeństw, od modnych w danej chwili haseł politycznych, społecznych i gospodarczych, wreszcie od potrzeb taktycznych partji. Narodowy socjalizm — to swoisty »pogląd na świat« (Weltanschauung), tworzący zwartą całość, który można przyjąć bez zastrzeżeń lub odrzucić, tak jak dogmat religji może być tylko jako całość albo przyjęty bez zastrzeżeń, albo odrzucony. Narodowy socjalizm nie znosi dyskusji, nie może podlegać krytyce, nie godzi się na kompromisy, nie pozwala na zmianę lub przestawienie choćby jednego przecinka w tem, co stanowi jego ewangelję. Narodowy socjalizm wymaga od swych wyznawców wiary i tylko wiary.

Oparta na nim organizacja partyjna jest jedynie instrumentem bojowym, którego przeznaczeniem jest reprezentacja ruchu nazewnątrz, jego propaganda wśród mas i obrona od wrogów.

Podniesienie doktryny narodowo-socjalistycznej do godności nieomylnego dogmatu pozwala nam zrozumieć ów fanatyczny poprostu zapał, jaki cechuje wiarę społeczeństwa niemieckiego w Hitlera i jego naukę. Fakt ten stwarza zczasem wyjątkową pozycję dla samego Hitlera. Z roli twórcy i przywódcy partji podnosi go na jakieś wyżyny prorocze.

Bezgraniczna wiara, która dzisiaj stanowi fundament potęgi partji, może się jednak stać kiedyś zarodkiem słabości. Bo niech się z gmachu narodowo-socjalistycznego wykruszy kilka cegiełek i niech się tylko zachwieje wiara tłumów w solidność jego budowy, to cały gmach zatrzeszczy w posadach. Ale to nie nasza już troska.

Nam wypada zastanowić się jedynie, czy perspektywa załamania się narodowego socjalizmu w bliższej lub dalszej przyszłości pozwala na osłabienie czujności i pogotowia Narodu Polskiego. Na to jest tylko jedna odpowiedź: Nie! *K. S.*



GŁUCHY DŹWIĘK WERBLA PRZESZEDŁ PRZEZ CAŁĄ POLSKĘ W PIERWSZĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Dzieci Wrzesińskie, do apelu!

20 maja mija 35 lat od chwili, gdy małe dzieci polskie wydały potężnemu cesarstwu niemieckiemu wojnę i... wojnę tę wygrały! Wojna nazywała się: **strajk szkolny,** a najsłynniejszem polem bitwy była **Września.** Bohaterskie dzieci wrzesińskie — to dziś ludzie w sile wieku. Dożyli Niepodległości Polski. Małe rączki, które się krwawiły od uderzeń rozjuszonych Niemców, okrzepły w silne dłonie. One napewno nigdy nie zacisną się w pięści bolszewickie wokoło czerwonego sztandaru i nigdy nie wyciągną się z pozdrowieniem hitlerowskiem, lecz mogą się tylko podnieść ku niebu w ślubowaniu: »Na Boga! Znów chwycę za karabin, jeżeli będzie trzeba bronić Polski!«

W roku 1900, gdy zachodnie ziemie Polski były w niewoli pruskiej, Regencja Poznańska rozesłała do inspektoratów szkolnych okólnik w sprawie zaprowadzenia nauki religji po niemiecku. Nauczycielstwo zapewniło władze, że wszystko pójdzie gładko i nie będzie sprzeciwu. Aby jednak poszło jeszcze lepiej, postanowiono obdarzyć dzieci bezpłatnemi katechizmami niemieckiemi, wydanemi na koszt rządu. W maja 1901 roku zaczęto rozdawać katechizmy. We Wrześni wybuchł strajk. W klasach zawrzało. Dzieci wszczęły hałas, zapłonęły oburzeniem i oświadczyły twardo, że tych książek nie wezmą do ręki. Znalazła się tylko jedna dziewczynka, Bronka, która... poprzez fartuszek wzięła do ręki niemiecki katechizm. Zaczęły się lekcje. Dzieci milczały głucho na pytania, po niemiecku zadawane. W dniu 20 maja przybył do szkoły sam pan inspektor Winter. Po zakończeniu lekcyj kazał starszym klasom zostać w szkole i pod karą chłosty nauczyć się po niemiecku pieśni: »Kto się w opiekę!« Dzieci milczały. Pan inspektor wezwał urzędnika Schöltzena i kazał mu »bij!«. Schöltzen z wściekłością zaczął bić. Dzieci milczały i krwią się zalewały. Wieść o tem, co się dzieje w szkole, dotarła szybko do miasteczka. Na rynku zaczęły się zbierać tłumy. Na widok pokrwawionych i posiniaczonych rączek i plecyków dziecinnych oburzenie i wściekłość ogarnęły rodziców. Jedna z matek zamachnęła się drewniakiem na nauczyciela, który wyszedł ze szkoły, posypały się krzyki i wygrażania. Władze szkolne ponowiły okólniki do nauczycieli, przynaglające do wypełnienia rozkazu i żądając wprowadzenia jaknajrychlej nauki religji po niemiecku.

Dzieci Wrzesińskie stały się przykładem dla całej Polski i stanęły na czele strajku, który nabrał rozgłosu nietylko w Polsce i Niemczech, lecz i w całej Europie i stał się jednym z miażdżących dowodów, że ziemie polskie, nad któremi panoszyła się buta pruska, polskiemi zawsze były i będą.

Dzieci Wrzesińskie! Wzywamy was znowu do walki o duszę polskiego dziecka na naszych ziemiach zachodnich! Wprawdzie Polska jest już wolna i niepodległa, wprawdzie z Niemcami łączą nas dziś oficjalnie przyjazne stosunki i pakt nieagresji, jednak ryją tu znowu jakieś krety, spadkobiercy pomysłów tych Winterów i Schöltzenów, którzy was katowali. Ryją, węszą, pomrukują i poszeptują i chcieliby podstępnie ukraść dusze naszych wolnych, polskich dzieci i za klęskę pod Wrześnią nam teraz w Polsce Niepodległej zapłacić! *Zofja Mrozowicka.*



Nasza wielka ankieta gospodarcza

CO ZROBIĆ Z ŻYDAMI?

Niedawno odbył się w Toruniu wielki zjazd Rady Zrzeszeń Kupców Chrześcijańskich, na którym poseł Marchlewski oświadczył m. in. co następuje: **„Na Pomorzu krzyżuje się ruch niemiecki z ruchem żydowskim. Niemcy obrali sobie linję z zachodu na wschód przez Chojnice—Tczew—Starogard do Prus wschodnich, Żydzi natomiast obstawiają placówki z południa na północ przez Toruń—Grudziądz—Tczew do Gdyni".** Niemcy, doskonale zorganizowani gospodarczo, choć ich jest tylko mała garstka, usiłują razem z żydami zadusić pracę polską gospodarczą ziemi pomorskiej. Niemcy bronią się przed żydami u siebie, w Niemczech, ale **u nas idą z nimi ręka w rękę,** aby nas zgnębić! Iluż to niedołęgów na Pomorzu w tem im pomaga **i leci kupować u Niemców i żydów,** a kupiec polski ginie marnie. Tak dalej być nie może. Trzeba raz na zawsze skończyć z tem wysługiwaniem się obcym ze szkodą naszych własnych braci, wobec których mamy **obowiązek samopomocy.** Pewnie, że żydzi i Niemcy mogą potem nawet taniej nieco sprzedawać skoro sami dajemy im w ręce **pieniądze,** a więc kapitał obrotowy.

Kwestja żydowska w Polsce, to sprawa, która musi być wreszcie należycie zrozumiana i rozwiązana. Walka sejmowa o **ubój rytualny** wykazała niedawno, jak **olbrzymie miljardy** polski lud płaci i jak podporządkowuje się potulnie przepisom talmudu! Wszyscy, jak poseł Miedziński, powiadamy: **„Ja tego nie chcę i sobie tego nie życzę!"** Wiemy przecież doskonale, że krwawicę naszą oddajemy nietylko za te osławione już przodki i zadki, ale także za **ryby, drzewo, skóry, drób, jaja, pomarańcze, jabłka, futra, które nieraz w 80, 90, a nawet stu procentach są w ręku żydowskiem.** Handel zbożem, wypielęgnowanem na polskiej ziemi ręką chłopa polskiego, jest przeważnie w rękach żydowskich, a nawet **obrazy świętych, różańce i medaliki** stanowią źródło bogactwa dla żydów, chełpiących się ponadto w naszej Gdyni, nad naszym błękitnym Bałtykiem, że **„polskie są ulice, lecz żydowskie kamienice"!**

Musimy oczywiście odrzucić na bok **niechrześcijańskie i głupie argumenty pałki,** kastetu i tłuczenia szyb i poważnie, rzeczowo bez fanatyzmu i nienawiści, ale z ołówkiem w ręku rozważyć, jak rozwiązać skomplikowaną kwestję żydowską.

Otwierając na łamach naszego pisma ankietę pod tyt. „Co zrobić z żydami?" — zapraszamy do wzięcia w niej udziału wszystkich ludzi dobrej woli z żydami uczciwymi włącznie. Trzeba sprawę żydowską wyciągnąć wreszcie z wstydliwego ukrycia na światło dzienne. Trzeba ją wydobyć z mrocznych zakamarków jakichś tajemniczych knowań, które pozwalają posłom żydowskim **wygrażać nam pięścią z trybuny sejmowej i grozić jakiemiś międzynarodowemi potęgami, które rzekomo o naszej niepodległości decydować mają!** Trzeba także ściągnąć tę sprawę żydowską **z trybuny wiecowej smarkaterji i z łamów biadolącej, rozlamentowanej prasy t. zw. antysemickiej,** która poza łamaniem rąk i rozdzieraniem szat na żaden realny i konkretny pomysł zdobyć się nie potrafi. Czy nie obrzydło nam wreszcie to nieustanne **rozgdekane, a bezpłodne popłakiwanie,** z którego nic nie wychodzi?

Sprawa żydowska w Polsce nie jest łatwa do rozwiązania.

Jeszcze Marszałek Piłsudski żalił się, że »za wiele mamy mniejszości«. Włosy nieraz stoją na głowie, gdy przed synagogą widzimy całe poprostu **bataljony polskich żołnierzy... żydów.** Nie chcemy, by co dziesiąty żołnierz i co dziesiąty obywatel był »wrogiem wewnętrznym« naszego państwa!

Cóż z nimi zrobić? **Wymordować** ich przecież nie możemy, nawet największy zwolennik czystości rasy rozumie, że tak argumentować niepodobna **Wywieźć do Palestyny?** Ależ ich tam już nie chcą. Od roku 1927 wywieźliśmy ich zaledwie 57 tysięcy. A ile w tym czasie w Polsce dzieci żydowskich się urodziło? Żydzi bardzo gorliwie zachęcają nas do **hodowania piesków i do bezdzietności,** sami zato mnożą się bardzo licznie! **Skolonizować nimi Polesie?** A czyż Polesie to nie Polska? Czyż ta ziemia nadgraniczna nie powinna być najpierw osuszona, a potem zagospodarowana przez najtęższy element polski, przez **żołnierza-obywatela,** który jedną ręką kierując pługiem, w drugiej trzymać będzie karabin i stać czynnie na straży naszych granic, strzegąc ojczyzny nietylko przed napaścią wojskową, ale i **przed propagandą komunistycznej bibuły!**

Co zrobić z Żydami?

»Straż nad Wisłą«, rozpisując ankietę powyższą, spodziewa się, że dorzucimy bodaj małą cegiełkę do budowy gmachu **frontu polskiego** i wierzy, że każdy choćby najskromniejszy i nieuczony głos naszych czytelników **będzie uszanowany i przyczyni się do rozwiązania tego palącego zagadnienia!**

Wszakże dochodzi już do tego, że **tu na Pomorzu,** pod Warlubiem żyd gdański Luchtenstein, posiadający tartak i 360 morgów, zamierza podobno założyć u nas **szkołę dla stu żydków** i kształcić ich na sadowników, ogrodników, kowali, stolarzy i t. p. Ma im to potem służyć do gospodarki w... Palestynie. Sądzimy, że taka szkoła winna powstać **nie nad polskiem morzem, lecz w Tel Awiwie,** a tak samo myślą wraz z nami nasi polscy stolarze, kowale, ogrodnicy i cały naród. Nieprawdaż?

Z. M.



Fragment z filmu „Dzień Wielkiej Przygody".

KĄCIK L. O. P. P.

JUMPING — SKOKI Z BALONEM

Jumping (czytaj dżampyng) jest nowością dla Torunia, w Polsce był stosowany po raz pierwszy w roku ubiegłym podczas Międzynarodowych Zawodów Balonów Wolnych o puhar Gordon-Bennetta przez p. Inż. Fr. Janika, pierwszego w Polsce uniwersalnego pilota: motorowego, szybowcowego (kat. C) i balonowego.

Sam wyraz »jumping« znaczy skakanie. Nie chodzi tu oczywiście o skoki wzwyż i wdal, ale o skoki z balonem, wobec czego pozostawiamy w tym wypadku nazwę angielską, określającą tego rodzaju skoki.

A więc »jumping« polega na wykonaniu skoków przez skoczka, ciężar którego zredukowany jest prawie do zera przy pomocy balonu kulistego o najmniejszych wymiarach.

Balon taki różni się od normalnych kulistych balonów tem, że niema obręczy i kosza, nie posiada rozrywacza i opróżniacza, które służą do szybkiego opróżnienia gazu z powłoki balonu podczas lądowania i najważniejsza różnica — mała pojemność (pojemność jego 100 m^3 — normalny balon 750 m^3 do 2.200 m^3).

Natomiast powinien posiadać taki balon klapę ze względów bezpieczeństwa.

Podwieszenie skoczka do balonu składa się z normalnych szelek spadochronowych, zaczepionych zapomocą karabińczyków do sieci balonu.

Pojemność balonu powinna być taka, by mogła zrównoważyć ciężar conajmniej 85 kg (waga pilota).

Przy mniejszej wadze pilota-skoczka, balon obciąża się balastem (piaskiem), który umieszcza się w odpowiednich kieszeniach przymocowanych do szelek. Przy dostatecznej ilości balastu, można wykonać dość długi lot — prawie jak na normalnym balonie.

Należy zaznaczyć, że istnieje szereg zasad przy skokach jumpingowych, które w celach bezpieczeństwa należy przestrzegać.

CIEKAWE NOWINY Z ZAGRANICY

Polacy zajmują dzisiaj pierwsze miejsce w aerostatyce.

W Les Ailes z dn. 16. bm. czytamy: »Z odniesionych zwycięstw w zawodach o puhar im. Gordon-Bennetta oraz z działalności, jaką przejawiają Polacy — tak pod względem sportowym jak i naukowym — w dziedzinie balonów wolnych, widać, że zajmują oni dziś pierwsze miejsce w aeronautyce. Nic więc dziwnego, że w Polsce zabrano się poważnie również do zagadnienia lotów stratosferycznych i że prof. Piccard właśnie w Polsce zamierza podjąć swój nowy lot do stratosfery. Nie wiadomo jeszcze, kiedy ten wzlot nastąpi i czy przedtem nie poleci kpt. Burzyński, który także zamierza badać stratosferę. Pierwszą próbę zrobił on już 29 marca br., nie wiadomo jednak, czy i o ile poważnie chciał ją potraktować; zdaje się raczej, że był to zwykły lot bez specjalnych zadań«. Dalej następuje krótki opis lotu, zakończony: »zaprószeniem ognia przy lądowaniu, wskutek czego balon uległ zniszczeniu, przyrządy jednak nie zostały uszkodzone«.

Do Ameryki ponad biegunem.

Słynny pilot sowiecki, Wodopjanow, przygotował w ciągu zimy gigantyczny lot przez samo serce krain polarnych, zamierzając powtórzyć nieudany w zeszłym roku eksperyment Lewoniewskiego. Chodzi o przelot do Ameryki Północnej najkrótszą drogą, to znaczy... przez biegun.

W ciągu zimy wyekwipowano specjalnie dwa samoloty P-5. 29 marca Wodopianow wraz z drugim pilotem, Machotkinem wystartował z Moskwy. Drogą przez Archangielsk, Marianmara, wyspę Wajgacz, Nową Ziemią — lotnicy dotarli do Ziemi Franciszka Józefa. Stąd mają wykonać skok przez Arktydę.

W ekspedycji bierze nadto udział dwu mechaników i dwu radjotelegrafistów.

Z fabrykacji obuwia do fabrykacji samolotów.

Jak donoszą z Pragi, znana fabryka obuwia »Bata« w Zlinie zamierza podjąć fabrykację samolotów i silników lotniczych.

Rekordowy lot modeli.

19 marca model z benzynowym silnikiem przeleciał 30 km w 35 minut. Twórcą jego jest Lartigeau. Model osiągnął wysokość 1.000 m.

16.000 km pociągiem powietrznym.

W Sowietach zamierzono przelot pociągu szybowcowego na trasie Moskwa—Chabarowsk—Moskwa, co stanowi 16 tys. km. Użyty będzie standartowy samolot P-5 i dwumiejscowy szybowiec Sz-5, konstrukcji Szeremietjewa. Chodzi tu o lot długotrwały w złych warunkach atmosferycznych. Oba płatowce połączone będą aparaturą telefoniczną. W Sowietach myśli się wciąż jeszcze o użyciu szybowców do celów komunikacji, choć ostatnio miejsce pociągów szybowcowych zajęły »płaniorolioty«.

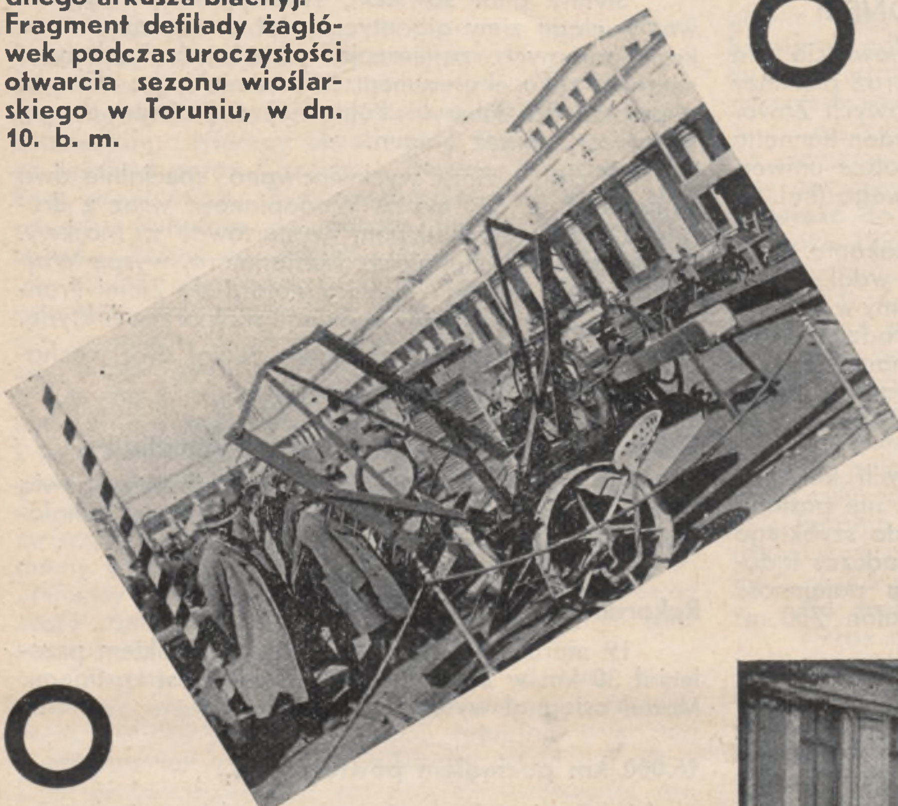


Wspaniały dar członków L. O. P. P. — 14 samolotów dla lotnictwa

ŚWIAT NA KLISZY

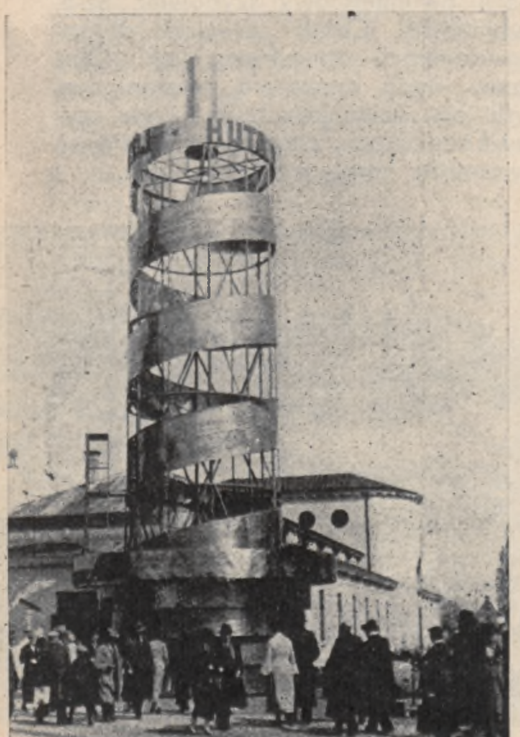
1. Wystawa narzędzi rolniczych na Targach Pozn.
2. Wieża „Huty Pokoju" (z jednego arkusza blachy).
3. Fragment defilady żaglówek podczas uroczystości otwarcia sezonu wioślarskiego w Toruniu, w dn. 10. b. m.





4. Fragment z pochodu wioślarzy przez ulice miasta Torunia.
5. Ogród Zoologiczny w Poznaniu.









Matka i Serce Syna

„Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy są przeciwko mnie, gdy wokoło podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności są pozornie wrogie mym zamiarom — wtedy pytam samego siebie, jakby matka kazała mi w tym wypadku postąpić i czynię to, co uważam za jej prawdopodobne zdanie, za jej wolę, już nie oglądając się na nic".

Są to słowa, które wypowiedział Marszałek Piłsudski, słowa, tchnące najgorętszą miłością. Wódz Narodu, który umiał kochać i cierpieć za miljony, którego życie było ciągłą walką o zwycięstwo szlachetnych ideałów — nigdy nie zapominał o tej, która Mu życie dała i kochać uczyła.

Dnia 12 maja b. r. — w pierwszą rocznicę śmierci Marszałka Piłsudskiego, odbyło się uroczyste złożenie urny z Sercem Marszałka oraz zwłok Matki do mauzoleum na cmentarzu wileńskim Rossa.

Cała Polska brała udział w tych uroczystościach. Pan Prezydent Rzeczypospolitej, prof. Ignacy Mościcki, wygłosił nad urną piękne przemówienie.

— A jeśli, idąc śladem Jego (Marszałka Józefa Piłsudskiego) myśli — mówił Pan Prezydent — tajemnicę Jego własnej wielkości będziemy usiłowali rozwiązać, to niewątpliwem się stanie, że źródłem tej wielkości było nie co innego, jak właśnie Jego Serce. Lwie Serce — tak pełne słodyczy. Serce — przez które przeszło tyle burz, błyskawic i gromów i taka wielka miara tkliwości. Cudem i tajemnicą tego Serca było, że tyle zdołało odczuć i tyle ukochać.

— Niech idzie po Polsce, niech na zawsze dobytkiem wszystkich serc stanie się wieść, że złożyliśmy tu, w Wilnie, u stóp Matki Serce Wielkiego Jej Syna".



Mauzoleum Marszałka

Toruń — stolica Pomorza — również uroczyście obchodził pierwszą rocznicę śmierci. Wszyscy mieszkańcy, zorganizowani i niezorganizowani, wzięli udział w defiladzie przed Jego pomnikiem, ażeby pokazać Mu, że tutaj, na północnych rubieżach Rzeczypospolitej, płoną serca gorącą miłością dla Ojczyzny.

Uroczystości żałobne w Toruniu zgromadziły na placu św. Katarzyny, gdzie odprawiona była msza polowa, kilkadziesiąt tysięcy osób.

Po mszy i kazaniu, wygłoszonem przez ks. prałata Sienkowskiego, uformował się pochód, który przy dźwiękach werbli przedefilował przed pomnikiem Marszałka.



Z żałobnych dni majowych

Pochód trwał przeszło dwie godziny. Charakterystycznym momentem defilady był fakt, że nie było ani widzów, ani odbierających defiladę, lecz wszyscy bez wyjątku znajdowali się w szeregach, krocząc przy dźwiękach werbla, w skupieniu i powadze, przed pomnikiem Marszałka.

O godzinie 13-ej na sygnał syren fabrycznych życie w mieście zamarło. Ustał wszelki ruch na przeciąg trzech minut. Przechodnie zatrzymali się, zdejmując nakrycia głowy.

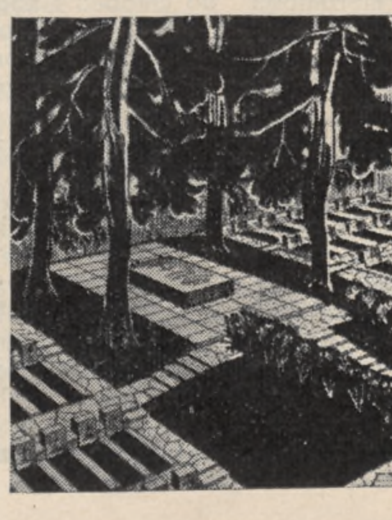
Podobne uroczystości odbyły się w całym kraju.

Jak Polska długa i szeroka — w każdym zakątku uczczono pamięć Tego, który zbudował silną armję, który poprzez trudy lat wojennych i mozół okresu powojennego wiódł Polskę do wielkości.

Duch Marszałka żyje między nami.

Bije w narodzie polskim szlachetne Serce Jego Syna — to Serce, które spoczęło u stóp Matki.







JAN MROZOWICKI

Franek Skowron

został chłopcem okrętowym

NOWELA



Dziwna bezbrzeżna tęsknota malowała się w niebieskich oczach Franka Skowrona, siedemnastoletniego chłopaka z małej podkarpackiej wioski. — Nikt go nie rozumiał, rówieśnicy nieraz obrzucali go drwinami, a czasem i ojciec pokręcił z powątpiewaniem głową.

— Aj, z tego Franka, to chyba już nic nie wyrośnie...

Matka też spoglądała na niego z niepokojem, gdy chłopak pogrążał się w cichej zadumie, z której dopiero ostre słowo wyrwać go mogło. Lecz nikt nie wiedział, co chłopakowi dolega. Franek w najskrytszym zakątku swojej duszy skrywał swoją własną tajemnicę, której ze wstydem strzegł przed wszystkimi — chciał zostać marynarzem i pływać po tych dalekich nieznanych morzach, o których dowiedział się na pogadankach, urządzanych przez Związek Strzelecki. W czarownych snach roiła mu się wspaniała potężna Gdynia, stojąca na złotych piaskach polskiego Wybrzeża i polskie statki, wyruszające w nieznany daleki świat.

Wiedział, że jest wyrodkiem. Z ojców i dziadów rodziciele jego uprawiali ten kamienisty kawał nieurodzajnego gruntu, którego szmat rozciągał się przed chałupą. Wiedział, że jako dobry syn powinien zostać przy starym ojcu, ażeby go zastąpić przy robocie. I gryzł się chłopak, łamał w sobie, a w dużych niebieskich oczach osiadał smętek niesprawdzonych snów.

Porywała go tęsknota tak wielka, że chudł i chodził blady, a ludzie coraz częściej zaczynali mówić, że złe się na niego uwzięło.

Wreszcie jednego dnia, gdy słońce z za sinych gór zaczęło się wyłaniać, pokłonił się Franek ojcu i matce i z płaczem wyznał im swoją tajemnicę. Długie były potem narady i rozmowy, cała rodzina Skowronów chodziła markotna, lecz wreszcie postanowiono puścić Franka w daleki świat. Dobra matka upiekła na drogę dwa bochenki razowego chleba, które Franek zawinął z kilkoma drobiazgami w węzełku, ojciec dał dziesięć złotych, a komendant Związku Strzeleckiego, do którego Franek należał, dał mu poświadczenie, które Franek głęboko schował za pazuchę, razem ze świadectwem moralności od księdza proboszcza i dowodem osobistym, który wystawił sam wójt.

Uściskał rodzicieli i poszedł w daleki świat.

Wiosenne wschody słońca budziły go z uśpienia w przydrożnych rowach, czasem dobrzy ludzie przenocowali na sianie w stodole, lecz ciężka to była droga — piechotą taki szmat drogi od Karpat do Gdyni. Szedł Franek, mijając coraz to nowe sioła, a w sercu śmiał mu się wymarzony błękit polskiego morza. Okrutna jakaś zawziętość rozsiadła mu się w piersiach — nie wróci już do swojej wioski bez niczego! — Każdy krok zbliżał go do Gdyni, do wyśnionego celu jego marzeń — do morza, którego fale, bijąc o brzeg morski, śpiewają bez przerwy ojczysty hymn narodowy o mocarności wolnej ojczyzny.

Dwa tygodnie uciążliwej wędrówki i przed oczami Franka ukazało się morze, rozbłękitnione w jasny ciepły dzień — szumiało rozgłośnie i śmiało się do cichego wędrowca, który tak je ukochał całą swoją młodą duszą.

Franek zaszedł aż nad sam brzeg i zanurzył strudzone stopy w chłodnej morskiej wodzie — zdawało mu się, że cały świat przycisnął do piersi, oczy mu zwilgotniały ze szczęścia. Jeszcze napatrzy się trochę na to najcudniejsze w świecie zjawisko, na rozchwianą, pobłyskującą srebrzyście powierzchnię i pójdzie starać się o pracę na statku.

Przed Biurem Angażowania Załóg Okrętowych był tłok nie do opisania. Ludzie rozmaitego wieku i pokroju tłoczyli się w mrocznej zadymionej sali. Każdy nowowchodzący obrzucany był przez starych wyjadaczy nienawistnem spojrzeniem i bryzgami przekleństw.

Niejeden, zanim przecisnął się do końca, oberwał tęgiego guza, a nieraz to i krew z nosa puścili.

Franek przeciskał się ostrożnie przez tłum. Jego mundur strzelca zwracał uwagę wszystkich, a szczera góralska twarz odznaczała się od zniszczonych fizjognomji wiecznych wagabundów, którzy już dawno, za najrozmaitsze przewinienia stracili możność zaciągnięcia się na jakiś statek. Przychodzili tu z przyzwyczajenia, łudząc się zawsze nigdy niespełnioną nadzieją dostania statku, żeby nie dopuścić nikogo nowego.

Nagle otoczyła Franka gromada tych indywiduów, a jeden z nich, trochę lepiej ubrany, podszedł do chłopca i zagadnął go protekcjonalnie:

— No, chłopcze, chcesz się dostać na statek?

Franek skłonił się pokornie i wyszeptał:

— Dopraszam się łaski wielmożnego pana...

— A masz jakiś list polecający — zapytał groźnie typ, a oczy stojących za Frankiem złośliwie się rozśmiały.

— Mam, wielmożny panie, poświadczenie ze Związku Strzeleckiego.

— Pokażcie.

Chłopak drżącą ręką podał papier (jak to dobrze, że wystarał się o takie poświadczenie).

Pan o groźnem spojrzeniu przebiegł prędko oczami treść pisma i zaśmiał się ochrypłym, złowrogim głosem.

— Ach, ty szczeniaku przeklęty — to ty aż z Karpat się tu przypętałeś z protekcjami uczciwym lu-

dziom pracę odbierać. Wynoś się, łobuzie jeden — rzucił mu w twarz garść podartych strzępów listu.

Ktoś go popchnął, ktoś szturchnął w bok, ktoś z całej siły walnął pięścią w nos. Wreszcie, gdy był już za drzwiami, dobiegł go jeszcze urągliwy zły głos:

— Z takimi to prędko kończyć — pływać mu się zachciało, idjocie!

— Mój Boże!... i tyle trudów i wszystko na nic, nawet nie dopuszczą do Biura i nie pozwalają się pokłonić o pracę. — Szedł Franek przed siebie, a w duszy łkała mu rozpacz.

Stanął nad krawędzią mola i spojrzał w dół — woda ciągnęła go do siebie — ułoży się do wiecznego snu w morskich falach, które otulą go pieściwie i ukołyszą na zawsze swoją tęskniącą, niezapomnianą melodją. W oczach miał przestrach i grozę, lecz pokrzywdzenie i smutna dola były silniejsze, niż trwoga śmierci. Zimny pot oblał mu ciało i stał drżący, wyciągając ręce do morza.

Jeszcze krok, jeszcze pół kroku i skończy się ta męka. Sine wierzchołki Karpat nigdy już nie zobaczą swego wyrodnego syna. Szumiące fale za chwilę otulą go całego i będą szeptać ponad jego głową swoją wieczystą pieśń trwania.

Wtem ktoś gwałtownie szarpnął go za ramię.

— Co ty tu wyrabiasz, smarkaczu?

Przed nim stał groźny strażnik portowy, przyglądając mu się podejrzliwie.

Cichy szloch załkał w piersi Franka. Jego biedne, wysmagane przez życie nerwy nie wytrzymały w tej chwili.

Groźny strażnik portowy niebardzo wiedział, co ma robić z tym niedoszłym samobójcą.

Ze strzępów urywanych, bezmiernie smutnych słów chłopca wywnioskował snać, że spotkała go jakaś krzywda.

Niedługo się tedy zastanawiając, zaprowadził go do Urzędu Morskiego.

Biedny Franek niebardzo już potem pamiętał, jak się to wszystko stało.

Ktoś mu kazał wszystko opowiedzieć od początku, jak to było, gdzieś długo telefonowano, ktoś mu długo tłumaczył, że powinien być mężczyzną i jeszcze coś tam takiego, ale on zawsze płakał długo i żałośliwie. Gdzieś mu kazano chodzić, potem badał go lekarz, fotografowano go, podpisywał coś, widział koło siebie różne obce, nieznajome twarze.

Niebardzo zdawał sobie sprawę, jak się to wszystko stało, ale jak wielkie niebiańskie szczęście koiła go wieść, że idzie na statek — został chłopcem okrętowym. Będzie pracować — na początek oczywiście w kuchni — skrobanie kartofli, mycie garnków — wszyscy od tego muszą zaczynać.

Przeciągły niski ton syreny dał sygnał, że luksusowy motorowiec, flagowy statek Rzeczypospolitej m/s »Piłsudski« za chwilę wyruszy w swój pierwszy rejs do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Tysiące głów odkryło się w uniesieniu — w górę wybuchnął przeciągły okrzyk tłumów. Rozległy się dźwięczne tony Hymnu Narodowego.

Z pokładu zaczęto rzucać barwne serpentyny. Łagodny powiew wiatru pieścił fale, cicho szumiące u stalowych burt. Serpentyny łączyły się po kilka — kilkanaście, wyprężając się na wietrze i jeden taki pęk omotał się o głowę małego kuchcika, który ciekawie wyglądał przez iluminator z kuchni.

Przez chwilę spostrzegawcze oczy tłumu z nadbrzeża zatrzymały się na roześmianej twarzy kuchcika, który ani rusz nie mógł się uwolnić od tych serpentyn.

Ostatnie cumy zdjęto z nadbrzeża. Zapieniła się woda koło śruby okrętowej — jeden z holowników gwizdnął przeciągle, aż zaświdrowało w uszach. Wielki statek odsunął się powoli od mola, minął wejście do awanportu i potem widocznie musiał zwiększyć szybkość, bo niebawem widać już tylko było mały punkcik na widnokręgu.

KĄCIK JĘZYKOWY

W tej rubryce będziemy poddawali krytycznej ocenie niektóre wyrażenia, szpecące język ojczysty. Szczególnie zwracać będziemy uwagę na germanizmy w naszej mowie potocznej, wypowiadając im nieubłaganą walkę. Do współpracy w tym kąciku zapraszamy wszystkich naszych Czytelników.

REDAKCJA.

„NA CZASIE"

Wyrażenie »Na czasie«, w języku literackim upowszechnione — należy do gatunku wyrazów niepoprawnych; jest to germanizm, (es ist an der Zeit), po polsku mamy takie piękne i właściwie istotę rzeczy oddające wyrażenia, jak:

w samą porę, w sam czas, na dobie.

Wyrażenie »na czasie« znane było i jest w języku polskim, ale w innem znaczeniu. W niektórych okolicach kraju »na czasie« używa się jako określenia niewiasty, będącej w ciąży. Mówią więc: kobieta na czasie, inaczej w »odmiennym stanie«.

Tylko w tem pojęciu wyraz »na czasie« jest poprawny, w innem — zaliczyć należy do germanizmów.

„PASOWAĆ"

»Pasować« to germanizm, który osobliwie upodobała sobie b. Kongresówka. Używa się tego wyrazu w znaczeniu: przylegać do czegoś, przypadać, stosowny, odpowiedni, przystawać i t. d.

Wyraz »pasować« oddawna uzyskał w języku polskim prawo obywatelstwa, ale w znaczeniu zupełnie innem; więc **pasować kogoś na rycerza, pasować na bój i t. d.**

Szkodnicy językowi stworzyli ze słowa »pasować« dziwoląg, nadawszy mu znaczenie niemieckiego »passen«, co znaczy: stosować się, przypadać, nadawać i t. p. Mówią więc błędnie: »Ten kolor pasuje ci do twarzy« — zamiast poprawnie: przypada, albo: dodrze, świetnie ci w tym kolorze.

»On do naszego towarzystwa nie pasuje« — poprawnie: — **nie nadaje się, nie jest stosowny.**

»Części stłuczonego wazonu pasują do siebie« poprawnie: **przystają do siebie.**

»Materjał ten nie pasuje na suknię« zamiast: **nie nadaje się, nie jest odpowiedni.**

Dbający o czystość swego wysłowienia bezwzględnie będzie unikał wyrazu »pasować«.

Mgr. STANISŁAW WAŁĘGA

Jaskiniowiec Sternicki

(Drzymała pomorski)

Ponieważ organa prasowe niemieckie w Polsce mają czelność skarżyć się na rzekome złe traktowanie mniejszości niemieckiej w Polsce, przeto nie od rzeczy chyba będzie przypomnieć, jakto Niemcy odnosili się do tubylczej ludności polskiej za czasów swych rządów w Poznańskiem i na Pomorzu.

»Żelazny« kanclerz niemiecki Bismarck w liście do swej siostry napisał te znamienne słowa o Polakach, które się stały ewangelją wszystkich Prusaków — hakatystów i polakożerców. »Bijcie Polaków — pisał — nie pozostaje nam nic innego, jak ich wytępić (ausrotten). Wszak wilk nie jest temu winien, że go Bóg stworzył takim, jakim jest, i zabija go też za to każdy, kto tylko może«. A więc Bismark wzywał wyraźnie swój naród do wytępienia Polaków narówni z wilkami.

Z chwilą dojścia Bismarcka do władzy, zaczął się wprost bezprzykładny, niespotykany w dziejach nowożytnych ucisk żywiołu polskiego na Śląsku, w Poznańskiem i na Pomorzu. Język polski został usunięty ze wszystkich szkół, sądów i urzędów, zmieniano nazwy miast i wsi odwiecznie polskie na niemieckie, szykanowano prasę i stowarzyszenia polskie, wreszcie **wydalono przymusowo z Poznańskiego 30.000 polskich osadników, pochodzących z zaboru austrjackiego i rosyjskiego, jako niepożądanych obcokrajowców.**

Gdy i te zarządzenia nie złamały Polaków, stworzył Bismarck specjalny fundusz, (który zczasem osiągnął zawrotną cyfrę 475 miljonów marek) na cele popierania osadnictwa niemieckiego. Specjalna »Komisja Kolonizacyjna« miała zająć się wykupowaniem z rąk polskich ziemi i parcelowaniem jej lub oddzierżawianiem między niemieckich kolonistów. Ponieważ majątki polskie były mocno zadłużone, więc już w pierwszych latach istnienia udało się Komisji Kolonizacyjnej wykupić z rąk polskiej szlachty zgórą 27.000 hektarów.

Polacy na Pomorzu, podobnie jak w Poznańskiem, widząc do czego zmierza polakożercza akcja Komisji Kolonizacyjnej, podjęli zmiejsca akcję obronną, na której czele stanął zdolny ekonomista, ziemianin pomorski Teodor Kalkstein z Jabłówka. On to zalecał większej własności polskiej — parcelować zadłużone majątki między włościan, względnie robotników polskich i w ten sposób chronić majątki od przejścia w ręce niemieckie oraz powiększać liczebność żywiołu polskiego na Pomorzu. Założone przezeń banki rolne i spółki parcelacyjne zdołały rozparcelować wielkie majątki ziemskie między żywioł polski i zwyciężyć na tem polu Niemców, popieranych przez rząd pruski i silne banki niemieckie oraz gadzinowe fundusze kolonizacyjne. To też żywioł polski po wsiach i miastach pomorskich zamiast zmniejszać się, zaczął w latach ostatnich zeszłego stulecia przybierać na sile i liczebności.

Zaniepokoiło to Niemców, którzy w r. 1894 założyli »Niemieckie Stowarzyszenie dla popierania niemczyzny na kresach wschodnich Rzeszy« zwane od początkowych liter nazwisk jego założycieli »Hakatą«.

Hakata wzięła sobie za cel zupełne wyparcie Polaków z Poznańskiego i Pomorza. Pod jej naciskiem rząd pruski zabronił używać języka polskiego na zebraniach polskich, a wreszcie nauczania religji po szkołach w języku polskim, co doprowadziło do słynnych zajść i strajku szkolnego dzieci polskich we Wrześni (1901).

Rząd pruski, zaniepokojony tem, że dzięki parcelacji, prowadzonej przez polskie organizacje, chłop polski zdobywa coraz więcej ziemi, przeprowadził w sejmie pruskim w r. 1904 »wyjątkową« ustawę, zakazującą wszelkiej parcelacji bez zezwolenia władzy, jeśliby na sprzedawanych parcelach miały być budowane jakiekolwiek budynki mieszkalne. Powyższego zezwolenia odmawiał rząd pruski stale Polakom, dawał je natomiast każdemu Niemcowi.

To też na tem tle doszło do tak potwornych wypadków, jak z wieśniakiem wielkopolskim Drzymałą, który, nie mogąc uzyskać zezwolenia na budowę domu na zakupionym gruncie, zamieszkał w krytym wozie cygańskim.

Ponieważ ustawę tę rozciągnął rząd pruski także na Pomorze, więc za przykładem Drzymały zamieszkali na Pomorzu w wozach krytych włościanie Gackowski w powiecie świeckim i Aleksander Pepliński. Wóz Drzymały wzbudził zainteresowanie i współczucie dla Polaków u całego świata, czem rozwścieczeni skonfiskowali Niemcy ten wóz i zabronili mieszkać Polakom-parcelantom nawet we wozach cygańskich.

Że jednak nie znieśli równocześnie ustawy, zakazującej budowy domów na rozparcelowanych gruntach, więc **włościanin Sternicki pod Brodnicą nie miał innego wyjścia jak zamieszkać ze swą rodziną... w jaskini!!!!**

Tak więc Polacy na Pomorzu musieli na własnej ziemi mieszkać w jaskiniach, jak ludzie — jaskiniowcy z epoki przedhistorycznej.

Byli jak te ptaki bez gniazda.

A działo się to już w wieku XX. na oczach całego świata cywilizowanego.

Ale i tę ustawę uważał rząd pruski za niewystarczającą »dla zabezpieczenia żywiołu niemieckiego«. To też w r. 1908 uchwalił ustawę o wywłaszczeniu Polaków. Na mocy tej ustawy wywłaszczono na Pomorzu w r. 1912 kilka majątków ziemskich, w tej liczbie także **Lipienki,** wiekową własność szlacheckiego rodu Sas-Jaworskich.

Nie jest to pełen rejestr grzechów i zbrodni, popełnionych przez rząd pruski i społeczeństwo niemieckie na bezbronnym ludzie polskim.

Wystarcza on jednak w zupełności do odparcia zarzutów mniejszości niemieckiej jakoby się jej w Polsce źle działo. Polacy nie mają w swej naturze mściwości. Samo porównanie obecnego położenia i traktowania Niemców w Polsce z życiem Polaków pod zaborem pruskim mówi za siebie. A mniejszość niemiecka byłaby chyba najmniej zadowolona, gdyby musiała żyć w tych warunkach teraz, w jakich danem było żyć Polakom w dawnym zaborze pruskim.



10

Streszczenie dotychczasowych odcinków: Zamordowano dobrego starca, a Błażej Brzelina oraz jego kolega, Antek Wyrwa, starają się wykryć mordercę. Wokół Błażeja gromadzą się tajemnicze okoliczności, które zaciemniają sprawę.

— Naturalnie — przytaknęła skwapliwie Jadźka — jeśli panu tak specjalnie na tem zależy, nie będę rozgłaszała. Jednak stawiam jeden warunek.

— Słucham!

— Musicie mnie wtajemniczyć w tę awanturę.

— Jutro, proszę pani, albo pojutrze. Dzisiaj nie!

ROZDZIAŁ IV.

— Hallo, panie Brzelina! Człowieku, miejże zmiłowanie nad starą kobieciną! Już mi serce staje!

Jakaś gadatliwa gosposia, obładowana nabiałem i kurczakami, bezskutecznie starała się dogonić Błażeja, który głuchy na wszelkie wołania, sunął długiemi krokami naprzód.

— Ojej, panie Błażeju, niechno pan tak nie rzuca temi kulasami, bo na starość nie będzie pan wiedział, co z niemi zrobić.

Nareszcie go kobiecina dogoniła.

— Dzięki Bogu, że pana złapałam!

— A! Pani Kackowska! Jakże się cieszę, że panią widzę.

— Jest też się z czego cieszyć. Żeby się też pan zaraz nie popłakał.

— Ej, chyba mnie pani nie zbije. Przecież tę drugą ratę miałem dopiero spłacić w czerwcu.

Kackowska mrugnęła tajemniczo powiekami.

— Mnie wcale o pieniądze nie idzie. Już wiem, że mnie pan nie oszuka, bo tyle zawsze panu okazywałam miłości i wyrozumienia, zawsze starałam się, jak matka o syna, że i o pieniądze jestem spokojna. A zresztą w zastawie mam pańską walizkę i bieliznę...

— Mąż pracuje?

— A jakże! W tej samej fabryce, co pan. Chwalić Boga, że się to bezrobocie skończyło. Najwyższy czas...

— A jak zdróweczko pana Monca?

Zaledwie tydzień minął od tej chwili, kiedy Błażej opuścił swą komórkę na poddaszu, zdany na łaskę i niełaskę Kackowskich. Zdawało mu się jednak, że dzieli go ogromna przepaść od tych chwil. Rzeczywistość, którą teraz przeżywał, niczem nie przypominała ponurych dni nędzy i upokorzenia.

— Zdróweczko pana Monca? Przestańże się pan nareszcie pytać. Są ważniejsze sprawy. O, czytaj pan!

Majstrowa Kackowska wydobyła z przepastnych głębin swojej torebki jakiś liścik i podała go Brzelinie.

— Co to?

— Świstek papieru. Monc mówił, że to anonim. Pan wie, co to anonim?

Błażej wyjął z zatłuszczonej koperty brudny i pomięty świstek papieru, na którym ktoś koślawemi literami wypisał znamienne zdanie:

„Strzeż się, bo możesz źle skończyć!"

Nic więcej — ani jednego słowa wyjaśnienia.

— Kto to przyniósł?

— A dyć kto? Listowy!

Kto ostrzega? Przed kim, albo przed czem? Cóż on takiego zrobił, że może zasłużyć na marny koniec?

— No i cóż pan na to, panie Brzelina?

— Jestem zły na panią!

— A czy ja to pisałam?

— Niech mi pani wytłumaczy tę zagadkę, dlaczego list jest otwarty?

— Listonosz przyniósł taki, bo oddawca go wcale nie zalepiał. To właśnie jest dziwne.

Błażej zasępił się mocno. Od chwili śmierci starego pana Działkowicza zaczął go otaczać splot tajemnic. Zewsząd czyhało niebezpieczeństwo.

— Niech się pan tem wszystkiem nie przejmuje — pocieszyła majstrowa, widząc jego zatroskaną twarz. — Przecież się pan od nas wyprowadził, więc chyba nie znają pańskiego nowego adresu?

— Napewno znają!

— Dlaczegóżby wtedy do nas wysyłali?

Nic nie wskazywało na szybkie rozwiązanie tajemnicy. Ale czyż to wszystko jest wystarczającym powodem do obawy?

Nietylko w poszczególnych momentach, ale zawsze trzeba mieć dużo wiary we własne siły. Jest to pierwszy warunek przezwyciężenia wszystkich trudności w życiu.

Wiedział o tem Błażej i dlatego też szybko otrząsnął się z wszelkich obaw. Jasnem i pogodnem wejrzeniem ogarnął swoją byłą gospodynię.

— Moja droga pani, jeszcze się nigdy w życiu niczem nie przejmowałem, a cóż dopiero teraz?! Wszystko będzie w porządku, albo jak mówi pan Monc, olerajt!

— No to dowidzenia. A niech nas pan kiedyś odwiedzi!

Krótka rozmowa z Kackowską zabrała mu prawie kwadrans czasu. Przyśpieszył więc kroku, ażeby stawić się punktualnie na obiad. Gospodyni pana Działkowicza ogromnie ceniła punktualność.

Kiedy zadzwonił do drzwi willi, było akurat w pół do czwartej. W drzwiach stanęła gospodyni. W oczach jej malowało się przerażenie.

— O, jak to dobrze, że pan przyszedł — wyszeptała z trwogą. — Nasz pan chyba zwarjował, albo co!

— Co takiego?

— Boję się! Pan Działkowicz siedzi na łóżku, płacze, jak dziecko, albo znowuż krzyczy tak głośno, jakby chciał cały świat przestraszyć. Jak pan myśli? Zadzwonić po lekarza?

— Narazie jeszcze nie. Najpierw sam pójdę zobaczyć, co się święci.

— Lepiej niech pan nie chodzi. Nigdy niewiadomo, co warjatowi może strzelić do głowy.

Błażej wzruszył ramionami i łagodnie odsunął gosposię od progu.

— Muszę iść — zadecydował stanowczo.

— A może najpierw zje pan obiad. Wystygnie zupełnie i nic z niego nie będzie.

Słuszna uwaga. Błażej potaknął przyjaźnie głową. Ostatecznie tajemnice tajemnicami, ale samemi dziwadłami człowiek nie wyżyje.

— Z miłą chęcią, droga pani. Najpierw obiad. Człowiek syty inaczej myśli, niż głodomór. A więc...

(Ciąg dalszy w przyszłym numerze).

NA FALI ZDARZEŃ

Całe Włochy uroczyście obchodzą święto zwycięstwa i zakończenia wojny. Przez trzy dni wszystkie miasta udekorowane były sztandarami, a ludność brała udział w manifestacjach patrjotycznych. W Addis-Abebie natomiast jeszcze panuje bałagan. Rabusi używają sobie aż miło. Wszystkie poselstwa zostały otoczone oddziałami wojskowemi w celu ochrony gmachów. Negus odpoczywa sobie w Jerozolimie. Ambasador włoski w Londynie wręczył w angielskiem ministerstwie odpis dokumentu o aneksji Abisynji i o nadaniu tytułu cesarza abisyńskiego królowi włoskiemu. Podobno dokument ten przyjęto z wszelkiemi zastrzeżeniami. Cóż tu jednak pomogą zastrzeżenia. Fakt się dokonał.

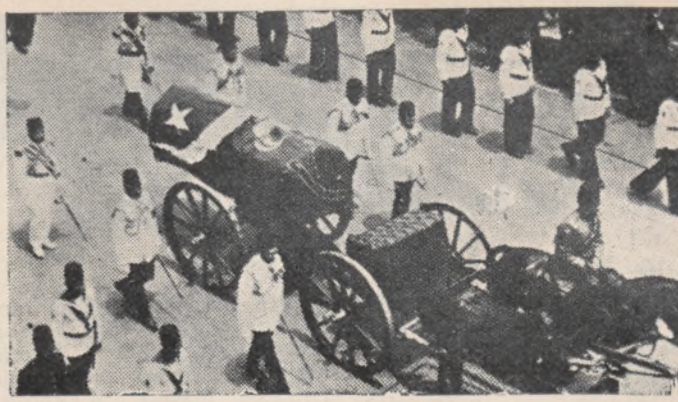


W pierwszą rocznicę śmierci Marszałka Piłsudskiego odbyły się w całym kraju uroczystości żałobne.

W Rzymie papież otworzył wystawę prasy katolickiej, na której są reprezentowane prawie wszystkie państwa i kraje świata.

W ostatnich dniach daje się zauważyć wzmocniona akcja antypolskich żywiołów na Litwie, zmierzająca do steroryzowania ludności polskiej. T. zw. Związek Odzyskania Wilna domaga się odebrania Polakom aparatów radjowych, aby nie mogli słuchać rozgłośni polskich, usunięcia Polaków z jakichkolwiek zajmowanych stanowisk. Słowem — szał ogarnął karzełków litewskich.

Pan Prezydent Mościcki przyjął 8 maja delegację Instytutu Bałtyckiego w składzie: Wojewoda Kirtiklis, prez. Kożuchowski, sen. Chrzanowski, starosta Łącki, kurator Polak i dyr. Borowik. Delegacja przedstawiła Panu Prezydentowi kulturalno-oświatowe potrzeby Pomorza.



Kondukt ze zwłokami króla egipskiego Fuada I.

Rokowania polsko-niemieckie w sprawie zamrożonych należności z tytułu tranzytu pomiędzy Prusami Wschodniemi a resztą Niemiec nie zostały jeszcze zakończone. Ponieważ jednak zbliżył się termin 15 maja, od którego wszedł w życie nowy (letni) rozkład jazdy, przeto ustalono prowizorycznie ruch pociągów w tym tranzycie w rozmiarach, zbliżonych do ruchu, jaki przewidziany jest przy definitywnem załatwianiu spraw.

W pierwszych dniach maja odbyły się w Szczepanowie pod Tarnowem oraz w Krakowie uroczystości, związane z 900-ną rocznicę urodzin św. Stanisława Szczepanowskiego.

W okresie »zimnych świętych« przeszły nad nad całym krajem gwałtowne burze z piorunami i ulewnemi deszczami.

Dnia 13 maja wieczorem odbyło się posiedzenie wyborcze Rady Miejskiej, na którem miał być dokonany wybór prezydenta miasta Torunia. Specjalna komisja radnych zakwalifikowała z pośród 31 kandydatów tylko trzech: dotychczasowego prezydenta p. Bolta, płk. Wolszlegera i sędziego Hermana. W trzech głosowaniach ani jeden kandydat nie uzyskał wymaganej ilości 21 głosów. W myśl odpowiednich przepisów za dwa tygodnie odbędą się następne wybory.



SCENA Z POLSKIEGO FILMU „JEGO WIELKA MIŁOŚĆ"

NA STRAŻY ZDROWIA I SPORTU

Z POMORZA

W niedzielę 10 bm. odbyło się we wszystkich ośrodkach w całej Polsce uroczyste otwarcie przystani wioślarskich. W wielu miejscowościach uroczystości te nabrały specjalnie podniosłego charakteru. Bardzo uroczyście wypadły **otwarcia sezonu w Bydgoszczy i Toruniu.** Otwarcia przystani dokonali w obu wypadkach przewodniczący międzyklubowego komitetu tow. wioślarskich po skierowaniu apelu do zawodników do intensywnej pracy w dziedzinie wioślarstwa.



Indjanin Ellison Brown, zwycięzca biegu maratońskiego będzie również startował na Olimpjadzie w Berlinie

W tabeli **o mistrzostwo Pomorza prowadzi w dalszym ciągu W. K. S. Gryf — Toruń,** który wygrał w niedzielę 10 bm. zawody z Kablem z Bydgoszczy — 2:1, niespodziankę sprawił toruński TKS., który rozgromił w wysokim stosunku 5:1 drużynę gdyńską Bałtyku na ich własnem boisku, dalej PPW. Grudziądz pokonał łatwo 4:0 bydgoską Polonję, wreszcie Goplanja (Inowrocław) zwyciężyła KPW. (Tczew) w stosunku — 3:1

Po rozgrywkach w dniu 10 maja b. r. tabela o mistrzostwo klasy A Pomorza przedstawia się następująco (na I-szem miejscu — stosunek pktów, na II-giem — stosunek bramek):

1) Gryf — 11:3 — 14:9, 2) PPW. —10:4— 16:10, 3) Goplanja — 10:4 — 11:10, 4) Bałtyk — 7:7 — 15:15, 5) TKS. — 6:8 — 11:8, 6) Polonja — 4:10 — 7:10, 7) Unja — 4:10 — 8:15, 8) Kabel — 4:10 — 9:14.

W niedzielę 10 bm. **zwyciężyła reprezentacja bokserska garnizonu grudziądzkiego** zespół Marynarki Wojennej z Gdyni w stosunku 11:5.

W dniu 21 maja br. odbędą się w Bydgoszczy: **bieg naprzełaj Dziennika Bydgoskiego i międzymiastowe zawody lekko-atletyczne:** Bydgoszcz — Grudziądz. Spodziewany ponadto jest start poza konkursem Kwaśniewskiej (mistrzyni Polski w oszczepie) i Wajsówny (mistrzyni Polski w dysku).

Z CAŁEJ POLSKI

W czasie od 7—10 maja br. rozegrano **w Genewie wielki turniej międzymiastowy w koszykówce** przy udziale drużyn Poznania (KPW. Poznań), Milhouse (Francja), Genewy, Barcelony, Paryża, Berlina, Lyonu (Francja), Brukseli i Madrytu. Turniej ten zebrał na starcie elitę koszykarzy całej Europy. W turnieju tym nasi koszykarze odnieśli niebywały sukces, bijąc wszystkie drużyny i zdobywając w tym turnieju pierwsze miejsce.

Pierwszy mecz rozegrał Poznań z reprezentacją Barcelony, faworytem turnieju, zwyciężając ją w stosunku 38:24, z kolei pokonał Poznań reprezentację Paryża 30:27. Zwycięstwa te zakwalifikowały naszą drużynę do półfinału, w którym nasi koszykarze pokonali Genewę 23:22, a w finale Milhouse 37:30, zdobywając tem samem pierwsze miejsce. Zwycięstwo to przy tak silnej konkurencji należy uważać za jeden z największych sukcesów polskich koszykarzy.

Drużyna koszykówki AZS. Warszawa pokonała 9 bm. w Budapeszcie akademicką reprezentację węgierską 36:22, a 10 bm. reprezentację Węgier 21:19.

Ruch (Wielkie Hajduki) znowu na czele tabeli o mistrzostwo Polski w piłce nożnej po zwycięstwie nad Legją warszawską — 4:2 w dniu 10 bm., w tymże dniu Warta poznańska w doskonałej formie pokonała krakowską Wisłę w stosunku 4:1, Śląsk (Świętochłowice) odprawił lwowską Pogoń — 3:2, Garbarnia (Kraków) pokonała ŁKS. (Łódź) — 3:1 oraz Dąb (Katowice) zwyciężył Warszawiankę w stosunku 3:1. Po tych rozgrywkach tabela przedstawia się następująco (I-sza pozycja — stosunek punktów zdobytych do straconych, II pozycja — stosunek bramek):

1.	Ruch	7:3	— 12:7
2.	Wisła	7:3	— 7:6
3.	Warta	6:4	— 14:9
4.	Garbarnia	6:4	— 10:7
5.	Śląsk	5:5	— 7:10
6.	Pogoń	4:6	— 7:8
7.	Dąb	4:6	— 7:8
8.	Legja	4:6	— 7:9
9.	Warszawianka	4:6	— 7:10
10.	Ł. K. S.	3:7	— 7:11

Bardzo ładny wynik w pływaniu na 200 m nawznak uzyskał Karliczek (E. K. S. Śląsk), uzyskując czas 2:44. Jest to wynik lepszy od rekordu Polski o 10,6 sek., dotychczasowy bowiem rekord Polski na tym dystansie wynosił 2:54.6.

W biegu kolarskim dookoła Śląska pierwsze miejsce zajął Napierała (Fort Bema, Warszawa) w czasie 3.12:05. Trasa wynosiła 120 km.

Mistrzostwo Austrji w tenisie w grze pojedyńczej pań zdobyła nasza mistrzyni Jadzia Jędrzejowska, bijąc w finale najlepszą tenisistkę francuską Mathieu.

W międzypaństwowym meczu tenisowym Polska przegrała z reprezentacją Węgier w stosunku 2:3.

ZE ŚWIATA

Reprezentacja piłkarska Austrji pokonała ostatnio w Wiedniu reprezentacyjną drużyną Anglji w stosunku 2:1.

Tegoroczne najlepsze światowe wyniki lekko-atl. osiągnięte w konkurencji panów do dnia 10 maja br.: 100 m — Ovens (U. S. A.) — 10.5, 200 m — Dean (U. S. A.) — 21.1, 400 m — Williams (U. S. A.) — 47.9, 800 m — Beetham (U. S. A) — 1:52.5, 5000 m — Murakoso (Japonja) — 14:46.2, 10000 m — Bevilagua (Włochy) — 31:44.2, 110 m przez płotki — Cope (U. S. A.) — 14.2, 200 m płotki — Moore (U. S. A.) — 23.6, 400 m płotki — Padilha (Brazylja — 54.3, skoki: wzwyż — Jahnson (U. S. A.) — 2:02.5, wdal — Clark (U. S. A.) — 7.59, o tyczce — Meadoos (U. S. A.) — 4.34 m, dysk — Carpenter (U. S. A. — 51.03 m, oszczep — Terry (U. S. A.) — 67.68 m, kula — Francis (U. S. A.) — 15.78 m. A zatem rej wiodą Amerykanie.

Z życia strzelców

Dnia 26 kwietnia br. odbyła się w Warszawie wielka manifestacja działaczy strzeleckich w liczbie około 2000 osób, przybyłych na ogólno-strzelecką odprawę. Odprawa miała na celu nietylko zamanifestowanie naszej wierności dla ideologji Twórcy Związku Strzeleckiego, Marszałka Józefa Piłsudskiego, ale i zadokumentowała, że Związek Strzelecki pod opieką najwyższych władz cywilnych i wojskowych w Polsce, mając setki tysięcy członków — stanowi organizację gotową stanąć do dyspozycji na każde zawołanie Naczelnego Wodza.

W słowach prostych złożył prezez Z. S. ob. Paschalski Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych gen. Śmigłemu Rydzowi meldunek, za który Generalny Inspektor Sił Zbrojnych podziękował wszystkim strzelcom.

Na plenarnych obradach odprawy w obecności ministra spraw wojskowych gen. Kasprzyckiego omówiono wytyczne prac w Związku Strzeleckim. Prace te ujęte są w dwóch naczelnych zasadach:

1) Realizacja testamentu zmarłego Wodza Narodu, testamentu, zawartego w programie niepodległościowym i

2) rozbudzenie w całym narodzie polskim ambicji zdrowego patrjotyzmu, opartego na ukochaniu idei żołnierskiej i całkowitego oddania się sprawie narodowej.

Świadomość, że Wódz Naczelny aprobuje te wielkie ambicje Zw. Strz. i rozkazuje wychowywać nowoczesnego Polaka, a zatem każe nam powiększyć zasięg naszej pracy i dla pracy tej wydobyć wszystkie siły moralne — zmusza Z. S. do dalszej wytężonej pracy, ustalonej przez nasze naczelne władze na tej wielkiej odprawie.

Kącik harcerski

W dniach 9—10 maja 1936 roku odbył się w Wejherowie kurs gier polowych, połączony z odprawą drużynowych i instruktorek Pomorskiej Chorągwi Harcerek.

Wybrałyśmy rozmyślnie ten kresowy gród pomorski, chcąc zadokumentować tem wobec czynników germańskich, że gród ten — odwiecznie słowiański — do nas należy i że poczuwamy się do obowiązku zawsze czuwać i nad polskością zagrożonego odcinka trzymać straż!

Intencja nasza została zrozumiana przez wszystkich; spotkało nas tu bardzo serdeczne przyjęcie. Podczas otwarcia Odprawy — w każdem prawie przemówieniu (p. Burmistrza, p. insp. Wadowskiego, prezesa Koła Przyjaciół inż. Spilki) — podnoszono ważność obrad i ćwiczeń licznego zjazdu tych Polek, które pełnią funkcję wychowawczą młodego pokolenia, na odcinku, gdzie toczy się zacięta walka germanizmu z polskością.

Każde przemówienie nacechowane było życzliwością i szczerą sympatją względem naszej Organizacji.

Z zakreślonego programu Odprawy — gry polowe były całkowicie przeprowadzone.

Rezerwiści mają głos!

W pierwszą rocznicę zgonu Naczelnego Wodza Narodu Związek Rezerwistów wziął gremjalny udział we wszystkich uroczystościach żałobnych na terenie O.K.VIII. Ponadto wysłał delegację z każdego powiatu i Okręgu do Wilna.

Na rok wyszkoleniowy 1936/37 Zw. Rezerw. wydał nowe wytyczne i program wyszkolenia, obejmujący dwadzieścia typowych ćwiczeń w dwóch podokresach: zimowym i letnim. W ten sposób na całym terenie O. K. VIII. wprowadzi się jednolity system wychowania i wyszkolenia naszego rezerwisty w ścisłej współpracy z armją czynną.

Dnia 7 maja br. zmarł prezes Zarządu Powiatowego Zw. Rezerwistów, starosta Stefan Boguszewski. W zmarłym Z. R. traci zasłużonego działacza, szczerze oddanego idei organizacji. Ś. p. Stefan Boguszewski, mimo nawału prac zawodowych, związanych z urzędem starościńskim, zawsze znalazł dość czasu, by w powiecie mogileńskim rozwinąć organizację i postawić ją na wysokim poziomie pod każdym względem.

W Grudziądzu ustąpił ze stanowiska prezesa Zarządu Pow. inż. Rotnowski Bronisław, organizator Z. R. na terenie powiatu grudziądzkiego i jego prezes od początku istnienia. W dalszem sprawowaniu tych odowiązków stanęły mu na przeszkodzie zajęcia zawodowe.

W najbliższych tygodniach odbędą się odprawy i zjazdy powiatowe Z. R. z udziałem delegatów Zarządu Okręgowego w pozostałych powiatach. W ten sposób w czasie od października do 15 czerwca br. na całym terenie O. K. VIII. Zarząd Okręgowy przeprowadzi inspekcje powiatów w dziale wyszkoleniowym, wych. ob. i organizacyjnym.

Nasi kapewiacy

Dnia 26 kwietnia br. odbyła się w Toruniu w lokalu Ośrodka Kulturalno-Oświatowego Okręgu K. P. W. (dawna »Wenecja«) okręgowa wiosenna odprawa kulturalno-oświatowa. W odprawie wzięli udział Kierownicy obwodów, prezesi wzgl. wiceprezesi Ognisk i referenci K. O. Ogniska, w ogólnej liczbie około 200 osób. Na odprawie był obecny członek Zarządu Głównego K. P. W. ob. Bułynko. Odprawę zagaił o godz. 10-tej prezes Okręgu Pomorskiego KPW. ob. inż. Getler-Girtler, poczem delegaci Ognisk złożyli krótkie sprawozdanie z działalności za okres zimowy. Wytyczne pracy kulturalno-oświatowej na okres letni referował kier. Działu K. O. Okręgu ob. Sierański. Szczegóły niektórych form pracy omawiali ob. ob. Staszkiewicz i mgr. Szwed. Omówione wytyczne streszczają się w następujących wskazaniach: 1) Na okres letni obowiązuje również plan pracy K. O., ograniczony jednak do jednego obowiązkowego zebrania miesięcznego, czytelnictwa i wycieczek. 2) Nie zaniedbując normalnej pracy K. O. dołożyć wszelkich starań ku wyjaśnieniu członkom potrzeby ćwiczeń — na boiskach, strzelnicach i polach ćwiczeń, służąc przytem własnym przykładem, tak, aby miejsca ćwiczeń cieszyły się jaknajwiększą frekwencją.

ŚWIAT

O⌒O przez różowe okulary O⌒O

Zagłoba sum

Ergo, jako się już rzekło, na Pomorze przybywszy, do Toruniam inwitacją otrzymał, ażeby w gazecie »Straż nad Wisłą« funkcję głównego skrybenta i pismaka sprawował. A lubo od młodości wielką w pisaniu wprawę mając, na co trzeba mieć głowę we wszelkich eksperjencjach uczoną, wszelakom narazie rekuzował, boć nie szlachecka to rzecz farbowaniem papieru się parać. Ale redaktory jak poczęli mnie molestować, takiem się dał uwieść i na sesję redaktorską do Drukarni Spółdzielczej w sam czas przybyłem. Już zasiedli redaktory i redaktorki wokołu stołu nad wynalezieniem nowego tytułu dla pisma wielce się głowiąc, a żadnego dowcipu nie mając. Tedy, ja senatora Seiba na stronę wziąwszy, rzeknę mu po cichu:

— Powiedz, asan, że on »Młody Gryf« niechajże się przemianuje na »Straż nad Wisłą«, iżby Niemiaszków strach opadł, jaka tu nad Wisłą polska potencja.

Senator Seib, przypadłszy mi do kolan, jął się memu dowcipowi srodze dziwować, dziękując i nuże wołać: »Wiwat Zagłoba! Ale jam, skromny zawsze będąc, tajemnicę dzierżyć nakazał, co gdyby się wydało, że ja tom wykoncypował, snadnieby z tego jakoweś perypetje wyniknąć mogły, bo trzeba Wam wiedzieć, że Niemcy na mnie ogromnie zapamiętałe będąc, jeszcze przed czasem paktus o nieagresji wypowiedzieć by mogli, a pociągiem tranzytowym wszystkichby tu żydowinów Polsce na złość nasłali.

Obskoczyli mnie wszystkie skrybenty nowego pisma »Straż nad Wisłą« i nuże mnie obligować, iżbym w redakcyjnej służbie prezydencję objął, ale ja im jeno pomoc przyobiecawszy, na zdrowiem onego pisma szklanicę grzecznego miodu wypił, orację takową wygłosiwszy:

Chrześcijański i Polski narodzie! Kupy się trzymaj, do wielkich zadań się sposobiąc, bo Rzeczpospolita najjaśniejsza zewsząd srogiemi nieprzyjaciełami otoczona będąc, snadnie na szwank wystawiona byś może. Tedy nie czas na waśnie i rozterki, bo jeno pospołu się dzierżąc, na zachodnich okrainach czujne ucho i bystre oko mając, śmiało wszelakim przeciwnościom czoła stawić będziecie mogli. A skoroby przyszły na Ojczyznę złe termina, tedy już poniewczasie i łacno moglibyście Najjaśniejszą naszą w odmęt nowego potopu pogrążyć. Jakiem Zagłoba, któż wtedy, jak nie ja korab krajowy z fluktów i bałwanów ratować będzie? Ale nie nadziewajcie się na żadną pomoc, bo z ciężkiej opresji sami jeno wydostać się możecie. Pomagajcie sami sobie, a wtedy i Pan Zagłoba wam pomoże, jakiem, nie chlubiąc się, pomógł Podbipięcie trzy głowy pogańskie za jednym zamachem uciąć. Spytajcie go, zali to nieprawda? Jeśli łżę, bodajże mnie nie Zagłobą, ale Negusem zostać, a na starość niańką być abisyńskim bachorom.

Co rzekłszy, w dalszą drogę się wybrałem, ażeby całe nasze kochane Pomorze zlustrować, z powinną atencją u pomorskich wielmożów się oznajmić i de publicis języka zasiągnąć.

Pierwsze moje kroki skierowawszy do włodarza ziemi pomorskiej Wojewody Kirtiklisa, od jego krajana Podbipięty z Psichkiszek mu pozdrowienie przyniosłem, czemu władyka rad wielce będąc, do komnat swych mnie zaprosił, w swoich na Litwie Kręcikiszkach mnie ugościć obiecowawszy.

I długo my wespół nad potrzebami Pomorza deliberowalim, o czem Wam niebawem, w następnym numerze, dokładną relację złożyć obiecuję.

Czołem Waszmościom!

---

sum — jestem. skrybent — pisarz. eksperjencje — doświadczenia. rekuzował — odmówił. obligować — zmuszać. deliberować — zastanawiać się.



Marja Malicka, polska artystka filmowa

Wesołe historyjki

ROZKAZ — TO ROZKAZ

Pewnego razu Ludwik XIV. mówił o nieograniczonej władzy królewskiej: jeden z dworzan, hrabia de Guise, próbował delikatnie zaprotestować. Król zmarszczył brwi: — »Władza królewska pochodzi od Boga i żaden poddany nie ma prawa głosu... jeśli panu każę skoczyć do wody, musi pan natychmiast spełnić mój rozkaz«.

Hrabia de Guise odwrócił się, kierując się ku wyjściu.

— Dokąd to, hrabio? — zapytał Ludwik XIV.

— Idę się uczyć pływać, Najjaśniejszy panie — odpowiedział hrabia.

OSIOŁ WYSTARCZY

Sławny aktor angielski Sullivan, grał główną rolę w dramacie Szekspisa »Ryszard III«. Nadeszła scena, w której król wypowiada słowa: »Konia dajcie mi, całe królestwo oddam za konia«. Na to jakiś głos z loży złośliwie odezwał się:

— Panie Sullivan, a czy osioł nie wystarczy?

— Ależ tak — bez chwili wahania odezwał się artysta — ma się rozumieć, chodź pan tylko na scenę.

śmiej się, bracie, będziesz zdrowszy...

NIEMOŻLIWE

Gość: — Panie, ale pan mi ładnie twarz pokrajał.

Fryzjer: — Niemożliwe, przecież wziąłem specjalnie tępą brzytew.

WYGODNA LOGIKA

Ona: — Zamknąłeś okno?

On: — Tak.

Ona: — Nie wierzę ci.

On: — Jeśli sądzisz, że kłamię, to wstań i zamknij sama.

OKRADZIONY ZŁODZIEJ

Policjant (zdający raport swemu przełożonemu): — Ni mniej jak jedenaście portfeli znalazłem w jego kieszeni.

Złodziej: — Co?! Tylko jedenaście? Zostałem okradziony, bo miałem ich trzynaście.

HUMOR WĘDKARZY

— Feluś, na co łowisz ryby?

— Głupie pytanie, na co — na haczyk.

* * *

— No i co, Franuś, łapią?

— Oj, łapią, ale policjanci, jak nie masz karty łowieckiej.

NOWY WYNALAZEK

— Dlaczego pan wbudował głośnik w budę do swojego psa?

— Widzi pan, mam tak małego psa, który cicho szczeka, a przez głośnik staje się jego głos groźniejszy.

W TRAMWAJU.

Elegant: — Proszę, niech pani zajmie miejsce, mówił pan, ustępując wchodzącej pannie miejsca.

Elegantka: — Dziękuję, nie lubię ogrzanych miejsc.

Elegant: — No, myśli pani, że ja dla jej przyjemności będę nosił lodownię w spodniach?

W HOTELU

— Panie, w tym łóżku latają pchły.

Gospodarz: — No, żądał pan pokój za jednego złotego i chciałby może pan, żeby tam sam Kusociński latał, co?

ZAWIANY

— Przprzepraszam ppana, czy ppan nie wwie ggdzie ja mmieszkam?

— A jak się pan nazywa?

— Wwiercipełek.

— No to przecież stoisz pan przed własnym domem.

— Cco ppan też gada, pprzecież jja się nie ppytam gdzie jja stoję, ttylko gdzie mmieszkam.

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie . . . . 10 zł
półrocznie . . . 6 „
kwartalnie . . . 3 „
miesięcznie . . . 1 „
numer pojedyńczy 35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor: Mgr. Stanisław Wałęga, Toruń, Mickiewicza 2/4
Administrator: Alojzy Batke

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160365 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ

OGŁOSZENIA:

strona . . . . 200 zł
1/2 strony . . . 110 „
1/4 strony . . . 70 „
1/8 strony . . . 40 „
1/16 strony . . . 25 „